

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

AK



Rodacy!

"Lepiej później niż nigdy"

frag. ulotki z 18.X.1945 r.

W hołdzie
Żołnierzom Wyklętym
z Oddziału
Franciszka Olszówki
pseudonim "Otto",
którzy walczyli
o suwerenność
i niepodległość.



Tablica w hołdzie Żołnierzom Wyklętym z oddziału Franciszka Olszówki ps. „Otto” w Łęce Opatowskiej FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaktor odpowiedzialny za wydanie:

Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 87 45
e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpraca reporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl



Partnerem Projektu jest Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4300 egz.



w numerze

3 W hołdzie Żołnierzom Niezlomnym

Dorota Gałaszewska-Chilczuk

7 70. rocznica krwawej nocy kępińskiej

Władysław Ryszard Szelağ

9 Polskie ślady w Finlandii

Piotr Chmiel

12 Exodus Warszawy

Katarzyna Wojciechowska

18 Bataliony Chłopskie w walce o narodowe wyzwolenie

Norbert Nowotnik

22 Gadzinówka jak się patrzy

Michał Elmerych

26 Ręczny karabin maszynowy wz.28

Wojciech Weiler

31 Pożegnanie ppłk. Eustachego Jaroszenko

Janusz Gołuchowski

Okolo 650 tys. mieszkańców Warszawy wypędzono z miasta w czasie i po kapitulacji Powstania. Większość trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd po segregacji wywieziono ich na roboty do Niemiec, Generalnego Gubernatorstwa i obozów koncentracyjnych.

12



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

Bataliony Chłopskie były jedną z najważniejszych formacji wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego. Konspiracyjne wojsko wsi walczyło nie tylko o niepodległość, ale i sprawiedliwą Polskę. W tym roku minęło 75 lat od powstania tej militarnej organizacji, której głównym celem była obrona polskiej wsi przed represjami w czasach ponurej niemieckiej okupacji.

K O L P O R T A Ź

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Sprostowanie:

W nr 4 (292) biuletynu, w tekście Wojciecha Narebskiego „Fizjografia terenów walk w północnym Apeninie i w bitwie o Bolonię” nie została umieszczona informacja o autorze map ilustrujących tekst. Obie mapy opracował pan Jan Rutkowski.



W HOŁDZIE ŻOŁNIERZOM NIEZŁOMNYM

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, 19 października 2015 r. wziął udział w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Żołnierzom Wyklętym oraz mieszkańcom Kępna.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w intencji bohaterów podziemia niepodległościowego, odprawioną przez dziekana księdza kanonika Jerzego Palpuchowskiego w kościele pw. Świętego Marcina. Rozpoczynając uroczystą liturgię, powiedział on: – *Dziś każdy chce usłyszeć prawdę, która była tłumiona przez wiele lat, historii nie da się zapomnieć, prawda pozostaje zawsze prawdą. (...) Tej naszej historii nie da się wyrzucić. Modlimy się dziś za tych, co cierpieli i walczyli za wolną Polskę.* Mszę zakończono

odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę”.

Po Mszy św. licznie zgromadzeni mieszkańcy, goście wraz z delegacjami i pocztami sztandarowymi udali się przed krzyż upamiętniający ofiary krwawej nocy kępińskiej, gdzie honorową wartę pełnili harcerze oraz Związek Strzelecki. Następnie odbył się Apel Pamięci i uroczyste złożenie wieńców. – *Od 20 lat spotykamy się w tym symbolicznym miejscu, gdzie w nocy z 19 na 20 października 1945 r. miało miejsce jedno z najbardziej tragicznych wy-*

*darzeń dla mieszkańców Kępna i okolic. Oddajemy cześć ofiarom zamordowanym w październikową noc – powiedział prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Kępińskiej, Marian Lorenz. Po tych słowach modlitwę za zmarłych i ich rodziny poprowadził ks. Jerzy Palpuchowski. Następnie głos zabrał burmistrz miasta i gminy Kępno, Piotr Psikus: – *Od wielu lat w domach kępińskich, w domach starszych mieszkańców trwały dyskusje na temat tego, jak Kępno wyglądało po 45 roku, w okresie II wojny światowej, co się wydarzyło na wyzwolonej ziemi kępińskiej. Mówiono również o wydarzeniach z 19 października 1945 r. – jednak tylko w rodzinnym gronie. Wtedy samorząd terytorialny pierw-**

szej kadencji we współpracy ze wszystkimi, którzy na nowo chcieli przekazywać i określać historię ziemi kępińskiej oraz dzięki inicjatywie społecznej utworzył miejsce, w którym się dziś znajdujemy. I tak od 20 lat spotykamy się 19 października, aby wspominać te smutne wydarzenia, wspominać pamięć tych, którzy zostali zamordowani skrytobójczo. Nie znamy tak naprawdę miejsca ich pochówku – jest to jedna

z tajemnic, którą chcielibyśmy odkryć. Burmistrz dodał też: – *Dwadzieścia lat temu pod krzyżem stała zaledwie garstka osób, teraz jest to cała rzesza.*

Następnie szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; prezes Towarzystwa Historycznego im. Szembeków, Władysław Ryszard Szląg; burmistrz Miasta i Gminy Kępno, Piotr Psikus, oraz redaktor

„Tygodnika Kępińskiego” Mirosław Łapa, wspólnie odsłanili pamiątkową tablicę. Zawisła ona na budynku byłej siedziby Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa i ma być hołdem dla Żołnierzy Wyklętych, którzy – jak głosi inskrypcja – stanęli do nierównej walki z komunistycznym zniewoleniem w latach 1945–1954, oraz wspierających ich mieszkańców Kępna i okolic. Tablica powstała z inicjatywy Towarzystwa Histo-



Jan Stanisław Ciechanowski za swoje zaangażowanie w powstanie tablicy otrzymał podziękowanie od burmistrza Miasta i Gminy Kępno, Piotra Psikusa FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

„ To były tragiczne czasy dla polskiego narodu, czasy krwawej dyktatury narzuczonej nam przez jednego z dwóch naszych śmiertelnych wrogów. Trzeba o tym pamiętać



Delegacja, której przewodniczył szef UDSKIOR złożyła kwiaty przed tablicą upamiętniającą Żołnierzy Wyklętych z Oddziału Franciszka Olszówki ps. „Otto” w Łęce Opatowskiej FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

rycznego im. Szembeków, a jej fundatorem jest Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Po jej poświęceniu przez dziękana księdza kanonika Jerzego Palpu-chowskiego, głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych: – *To wielki zaszczyt, że mogę wziąć udział w tej pięknie uroczystości. Cała Polska pokrywa się tego rodzaju tablicami – mówimy o tym, co Polaków spotykało w trudnych czasach. To były tragiczne czasy dla polskiego narodu, czasy krwawej dyktatury narzuconej nam przez jednego z dwóch naszych śmiertelnych wrogów. Trzeba o tym pamiętać.* Jan Stanisław Ciechanowski przypomniał, że po zakończeniu zmagañ wojennych walka o wolną Ojczyznę nie zakończyła się. – *Opór trwał i dzięki niemu możemy dzisiaj powiedzieć, że polska suwerenność została przechowana. Dziś wspominamy wszystkich tych, którzy zostali zamordowani w czasie powojennego chaosu. (...) Jesteśmy*



Inicjatorem tablicy sfinansowanej przez UdSKIOR jest Towarzystwo Historyczne im. Szembeków

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

W październikową noc

W kępińskiej restauracji „Oberża pod Białym Łabędziem” 19 października 1945 r. oddział partyzancki Franciszka Olszówki „Otta” zastrzelił pierwszego kierownika PUBP, ppor. Kazimierza Hetmana, oraz jego podwładnego sierż. Mariana Tarkę. Powodem tej egzekucji były akcje prowadzone przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w Kępnie przeciwko okolicznej ludności. Najbliższej nocy funkcjonariusze kępińskiego UB w odwecie dokonali aresztowań wśród mieszkańców Kępna podejrzanych o kontakty lub współpracę z podziemiem niepodległościowym, a następnie zamordowali co najmniej 7 osób. Jedną z ofiar był Stefan Drogi, właściciel restauracji, który został zastrzelony w ogrodzie przy budynku UB.

W tym czasie, jak przypuszczają historycy, zamordowano kilkunastu mieszkańców Kępna i okolic, a miejsca ich spoczynku do dziś nie są znane. Ze względu na drastyczny charakter tej zbrodni, zapisała się ona w historii miasta i jego mieszkańców jako „krwawa noc kępińska”.

Niewyjaśniona sprawa tej zbrodni została po raz pierwszy publicznie przypomniana podczas obrad XI sesji KRN. Posłowie PSL 20 września 1946 r. wnieśli interpelację w sprawie odkrycia zwłok na terenie ogrodu sąsiadującego z kępińską bezpieką i zażądali wyjaśnienia okoliczności morderstw popełnionych przez funkcjonariuszy UB w Kępnie. Uczestnik obrad, znany działacz PSL – Stefan Korboński – napisał później: – *Na sali zaległa nagła cisza, w której rozlegał się tylko głos naszego przedstawiciela, motywującego szerzej swoje żądanie. Wiadomość zrobiła na wszystkich piorunujące wrażenie. Nawet pepercownicy milczeli, niepewni, jak się zachować. Zaskoczony był także Bolesław Bierut, który nie pozwolił na dalsze prowadzenie dyskusji w związku z wniesioną interpelacją. Zaznaczył natomiast, że sprawę wyjaśni wkrótce MBP.*

Po październiku 1956 r., na fali rozliczenia działalności rozwiązanego w grudniu 1954 r. Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i w związku z prośbami rodzin osób zastrzelonych w Kępnie – Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu skierowała w 1957 r. do sądu akt oskarżenia przeciwko Stanisławowi Ładwikowskiemu i Sylwestrowi Nowakowskiemu. Proces toczył się w Kaliszu, przed Ośrodkiem Zamiejscowym Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu. W jego trakcie wyszły na jaw inne morderstwa, których sprawcami mieli być pracownicy PUBP w Kępnie. Wyrok zapadł 15 stycznia 1959 r. Oskarżonych uznano winnymi popełnionej zbrodni i przy zastosowaniu przepisów o amnestii, Ładwikowski został skazany na łączną karę 15 lat więzienia, a Nowakowski na 6 lat i 8 miesięcy. W trakcie procesu nie zdołano ustalić, gdzie ostatecznie zostały złożone szczątki osób zamordowanych przez funkcjonariuszy UB w Kępnie. Winni zacierania śladów popełnionej zbrodni, których należałoby szukać pośród ówczesnego kierownictwa WUBP w Poznaniu, uniknęły kary.

za to wdzięczni właśnie Żołnierzom Niezlomnym, tym, których nazwano Wyklętymi. 1 marca każdego roku w całej Polsce odbywa się coraz więcej uroczystości, które świadczą o tym, że my, młodsze pokolenia, pamiętamy. Najważniejsza jest nasza narodowa pamięć – zaznaczył szef UdSKIÖR, który złożył szczególnie podziękowania na ręce Władysława Ryszarda Szeląga.

– W 1988 r. poznałem Edmunda Drogiego, który zaraził mnie odkrywaniem prawdy historycznej dotyczącej krwawej nocy kępińskiej. Wtedy też przekazałem sprawę księdzu Rapiorowi i księdzu Peszkowskiemu. Myślę, że trzeba się modlić o wybaczenie i przywrócenie pamięci – powiedział Władysław Ryszard Szeląg. Burmistrz Piotr Psikus wyraził również nadzieję, że w przyszłości zostaną odkryte wszystkie miejsca pochówku osób pomordowanych podczas krwawej nocy kępińskiej. Następnie licznie przybyli uczestnicy uroczystości złożyli pod tablicą wieńce i zapalili znicze.

Uroczystości zakończyły się w Kępińskim Ośrodku Kultury referatem „Krwawa noc kępińska”. Pierwszy głos zabrał szczególny gość – płk Jan Podhorski, wiceprzewod-



Płk Jan Podhorski i Jan Stanisław Ciechanowski
FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIÖR

niczący Rady Naczelnej Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych: – Ponad 22 lata temu odebrałem telefon z Kancelarii Prezydenta



W Kępińskim Ośrodku Kultury zgromadzeni wysłuchali okolicznościowego referatu (od lewej: przewodniczący Rady Miejskiej w Kępnie, Andrzej Stachowiak, szef UdSKIÖR, Jan Stanisław Ciechanowski, prezes Towarzystwa Historycznego im. Szembeków, Władysław Ryszard Szeląg oraz płk Jan Podhorski, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIÖR

„ Opór trwał i dzięki niemu możemy dzisiaj powiedzieć, że polska suwerenność została przechowana. Dziś wspominamy wszystkich tych, którzy zostali zamordowani w czasie powojennego chaosu

Lecha Wałęsy zapytaniem o grupę Otto. Zrobiłem głupią minę, bo wtedy o niej nie słyszałem, jednak to właśnie z powodu tych ludzi jestem tu dzisiaj, bo zaczęłam swoje poszukiwania w tym temacie. Przed chwilą miałem takie pytanie: co się dzieje, że tyle tych tablic powstaje w małych miejscowościach? Więc odpowiedziałem: przepraszam, ale co tworzy naszą wielką ojczyznę? Małe ojczyzny. Więc tych tablic niech nie zabraknie. Tak więc zwracam uwagę na jedną rzecz: chwała małym ojczy-

znom! Następnie prezes Towarzystwa Historycznego im. Szembeków, Władysław Ryszard Szeląg, przypomniał historię tragicznej nocy: – Wydarzenia krwawej nocy kępińskiej są najbardziej znaczące w historii miasta Kępna. Zadecydowały one o tragicznych losach ludzi i przetrwały w pamięci wielu osób. Po wystąpieniu prezesa młodzież z Gimnazjum nr 2 w Kępnie zaprezentowała przygotowany na tę wyjątkową okazję program artystyczny.

W uroczystościach upamiętniających 70. rocznicę krwawej nocy kępińskiej, współorganizowanych przez Urząd Miasta i Gminy Kępno i redakcję „Tygodnika Kępińskiego”, udział wzięli członkowie rodzin osób zamordowanych. Uczestniczyli w nich również: wiceprzewodniczący Rady Ogólnopolskiego Związku Narodowych Sił Zbrojnych, płk Jan Podhorski; starosta kępiński, Witold Janowski; burmistrz Miasta i Gminy Kępno, Piotr Psikus; przewodniczący Rady Miejskiej w Kępnie, Andrzej Stachowiak, oraz członkowie Towarzystwa Historycznego im. Szembeków, przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Ziemi Kępińskiej, organizacje społeczne, harcerze, młodzież szkolna, a także mieszkańcy miasta i powiatu. ■

70. ROCZNICA KRWAWEJ NOCY KĘPIŃSKIEJ

Kiedy po 123 latach niewoli udało się nam odzyskać niepodległość, w granicach Rzeczypospolitej znalazło się też leżące w Pozańskim Kępno. W dużej mierze przyczynił się do tego gen. Stanisław Thil z pobliskiego Doruchowa (wówczas w stopniu majora), który 17 stycznia 1920 r. na czele dowodzonego przez siebie 11. Pułku Strzelców Wielkopolskich przekroczył linię demarkacyjną i wkroczył do miasta, przyłączając je tym samym do Polski.

W pierwszych dniach po zakończeniu II wojny światowej w Kępnie tworzone miejscowe władze. W styczniu 1945 r. w lokalu zarządu miejskiego powołano do życia Polski Komitet Obywatelski. Jego przewodniczącym został Waclaw Cierplik, a sekretarzem Idzi Kauś. Dnia 24 stycznia 1945 r. do siedziby tegoż komitetu przybył gen. Wornow, który apelował o rozwój życia gospodarczego i utrzymanie porządku w mieście.

Warto dodać, że w powiecie kępińskim na początku 1945 r. utworzone kilka grup partyzanckich, których członkowie w większości byli wcześniej żołnierzami Armii Krajowej. Jeden z oddziałów działających w tej okolicy powstał już w czasie okupacji niemieckiej. Jego twórcą był Franciszek Olszówka „Otto”. Po zakończeniu wojny nie rozpuścił on do domów swoich żołnierzy, gdyż zaistniała konieczność obrony miejscowej ludności przed represjami i terrorem Urzędu Bezpieczeństwa.

Pretekst

Najbardziej tragiczne dla mieszkańców Kępna i okolic wydarzenie z udziałem pracowników Urzędu Bezpieczeństwa rozegrały się w nocy z 19 na 20 października 1945 r. Do popełnionej wówczas zbrodni, ze względu na jej drastyczny charakter,

przyłgnęło określenie „krwawa noc kępińska”.

Na 19 października 1945 r. do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Poznaniu wezwano kierownika Urzędu Bezpieczeństwa w Kępnie, ppor. Kazimierza Hetmana, oraz jego podwładnego, sierż. Mariana Tarzę, starszego referenta Sekcji II zajmującej się operacyjnym rozpracowaniem zbrojnego podziemia. Powodem wyjazdu Hetmana do stolicy Wielkopolski było jego odwołanie z zajmowanego stanowiska. Ostatecznie jednak obaj funkcjonariusze do Poznania nie dotarli, gdyż zostali zastrzeleni przez Franciszka Olszówkę „Otta” i jego partyzantów w restauracji przy ul. Warszawskiej w Kępnie, nieopodal dworca kolejowego. Właściciel restauracji, Stefan Drogi, powiadomił o zamachu Urząd Bezpieczeństwa w Kępnie.

Funkcjonariusze bezpieki przybyli na miejsce po kilkunastu minutach. Na ich czele stał Stanisław Ładwikowski, oficer sekcji śledczej. Po wejściu do lokalu podpity dowódca, słysząc grające w kącie radio – zaczął bić Stefana Drogiego po twarzy ręką pistoletu. Skutkiem lustracji miejsca zbrodni było aresztowanie właściciela lokalu i jego żony Ireny, przebywających w tym czasie w restauracji Idziego Krowic-

kiego i Kazimierza Fałtyniaka oraz właściciela sąsiadującego z lokalem sklepu spożywczego Henryka Ratajskiego. Tego dnia rozwścieczeni funkcjonariusze UB zatrzymali w sumie 23 osoby – mieszkańców Kępna, którzy mieli utrzymywać kontakty ze zbrojnym podziemiem.

Odwet

Wieczorem 19 października 1945 r. w pokoju Sekcji Śledczej odbyła się odprawa, podczas której funkcjonariusze bezpieki w ramach odwetu za zastrzelenie kilka godzin wcześniej Hetmana i Tarki podjęli decyzję o natychmiastowym zgładzeniu niektórych osób przebywających w areszcie.

W nocy ok. 22.30 udał się tam Stanisław Ładwikowski z Sylwestrem Nowakowskim, funkcjonariuszem ochrony. Pod jedną z cel niedaleko wartowni zaczęli rozmawiać. Ładwikowski miał zapytać Nowakowskiego: – *Czy znasz czystą robotę?* Gdy ten potwierdził, Ładwikowski oświadczył: – *No to idziemy teraz po Drogiego*, dodając: – *Krop prosto w łeb*. Kilka minut później wyprowadzony z aresztu Stefan Drogi został zastrzelony w ogrodzie przy siedzibie UB, gdzie następnie na polecenie Ładwikowskiego zakopano jego ciało.

Po dwóch kolejnych nocach wypuszczono Irenę i Edmunda Drogiego. W domu zastali zapłakaną

zonę zabitego, która ledwie umiała wymówić: – *Gdzie macie Stefana?*

W nocy z 19 na 20 października 1945 r. oprócz Stefana Drogiego zamordowano jeszcze kilkanaście osób, m.in. Ignacego Dinanta z Pomian, Stefana Kerna i Władysława Stodolnego z Kępna oraz Józefa Wielucha i Bolesława Pająka. Tej samej nocy pracownicy kępińskiego UB wchodzili także do innych cel, gdzie Stanisław Ładwikowski bił więźniów gumową pałką oraz swoim pistoletem, wyzywał ich i wykrzykiwał m.in.: – *Wy polaczki, stu was zginie za naszych dwóch oficerów.*

Część aresztowanych wyprowadzono do wspólnej sali, gdzie wybrano osoby, które następnie w trzech partiach wywieziono z aresztu samochodem ciężarowym. Fakt ten potwierdził później Władysław Stajaszczyk, kierowca zatrudniony w kępińskiej bezpiece, który ów samochód prowadził. Wywożonym mężczyznom oświadczano, że są zabierani do Poznania. Wśród wskazanych przez Stanisława Ładwikowskiego znalazł się też Józef Łyko, który wspólnie z Franciszkiem Olszówką „Ottem” służył podczas okupacji w jednym oddziale Armii Krajowej. W trakcie wyprowadzenia został silnie uderzony przez Ładwikowskiego kolbą karabinu i zakrwawiony przewrócił się, tracąc przytomność. Dlatego funkcjonariusze pozostawili go na miejscu, i – jak się okazało – dzięki temu przeżył. Po zwolnieniu z aresztu w listopadzie 1945 r. o wydarzeniu opowiedział swojemu kuzynowi Idziemu Gatnerowi, łącznikowi w oddziale „Otta”.

Z zachowanych dokumentów archiwalnych wynika, że tamtej nocy z aresztu UB wywieziono co najmniej siedem osób. Był wśród nich Roch Jeż i Ludwik Powroźnik (podejrzani o działalność w oddziale Franciszka Olszówki „Otta”), Ignacy Dinant i Bolesław Pająk (podejrzani o współpracę z „Ottem”), Władysław Stodolny (aresztowany za nielegal-

ne posiadanie broni), Józef Wieluch i szesnastoletni chłopiec Stefan Kem (aresztowani za podpisanie folkslisty). Jak wykazało późniejsze śledztwo, do tej pory zidentyfikowano sześć spośród wymienionych osób – przewieziono je na nieistniejący już cmentarz żydowski w Kępnie przy ul. Wrocławskiej, gdzie zostali zamordowani przez Stanisława Ładwikowskiego i innych funkcjonariuszy UB, a następnie zakopani w przygotowanym wcześniej dole. Okoliczności zaginięcia Ludwika Powroźnika pozostają niewyjaśnione.

Zacieranie śladów

Do Kępna dotarł tymczasem po odprawie w Poznaniu nowy kierownik PUBP, por. Paweł Ładniak. Starając się uspokoić nastroje związane z wypadkami w nocy z 19 na 20 października 1945 r. – polecił funkcjonariuszom przygotować specjalny raport do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Na początku 1946 r. sprawą zaginięcia mieszkańców Kępna i okolic postanowiła się zająć Wojewska Prokuratura Okręgowa w Poznaniu. Dnia 19 stycznia, w wyniku prośby Edmunda Drogiego z 9 listopada 1945 r., skierowano stamtąd do PUBP w Kępnie pismo z zadaniem wyjaśnienia okoliczności zaginięcia Stefana Drogiego.

W odpowiedzi kierownik PUBP w Kępnie podtrzymał swoją wcześniejszą, kłamiwą wersję wydarzeń: – *Po moim powrocie z odprawy złożył mi raport zastępca kierownika porucznik Władysław Mendyka wraz z oficerem śledczym wówczas Ładwikowskim Stanisławem, że przytrzymany Stefan Drogi właściciel restauracji, w której został zastrzelony były kierownik Hetman Kazimierz, zbiegł z aresztu w nocy 19 października wraz z innymi już dawniej przytrzymanymi w areszcie, którą to ucieczkę zaraportowałem do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu na ręce ma-*

jora Antosiewicza. Równocześnie rozpoczęły się represje wobec świadków wydarzeń kępińskich.

W takich okolicznościach mogło się wydawać, iż zgodnie z oczekiwaniami funkcjonariuszy UB – sprawa została całkowicie wyciszona. Przypadek jednak sprawił, że stało się inaczej. Syn kępińskiego starosty Józefa Kurpisa 8 kwietnia 1946 r. podczas zabawy w ogrodzie sąsiadującym z budynkiem PUBP odkrył zakopane zwłoki. Ojciec o makabrycznym znalezisku powiadomił natychmiast Antoniego Hadrysia z Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Kępnie, a stamtąd informację przekazano do Tadeusza Nowaka – prezesa Zarządu Wojewódzkiego PSL w Poznaniu. Tenże – będący także posłem do Krajowej Rady Narodowej – o sprawie powiadomił wojewodę poznańskiego Feliksa Widy-Wirskiego. Wiadomość o odkryciu tajemniczych zwłok przekazano też do PUBP w Kępnie oraz WUBP w Poznaniu.

Reakcja aparatu bezpieczeństwa była błyskawiczna. Już następnego dnia do mieszkania starosty kępińskiego przybyli mężczyźni podający się za funkcjonariuszy UB. Według Tadeusza Nowaka, któremu starosta Józef Kurpisz osobiście zrelacjonował okoliczności spotkania z pracownikami bezpieki, do miasta przybył sam kpt. Marian Beck – zastępca szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu, w towarzystwie innych funkcjonariuszy. I znowu sprawa ucichła.

Wydarzenia krwawej nocy kępińskiej są najbardziej znaczące w historii miasta Kępna. Zdecydowały one o tragicznych losach ludzi i przetrwały w pamięci wielu osób. Wielkie zaangażowanie w budowanie odkrycia prawdy historycznej i poszukiwaniu swojego brata Stefana Drogiego miał Edmund Drogi, który przez całe swoje życie walczył z komunistyczną władzą ludową.

POLSKIE ŚLADY W FINLANDII

PIOTR CHMIEL

Dzięki uprzejmości i wsparciu finansowemu Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz staraniom Ambasady RP w Helsinkach w dniu 30 września br. miała miejsce uroczystość odsłonięcia tablic upamiętniających obecność Polaków w Finlandii podczas II wojny światowej. Tablice pamiątkowe w Ruukki i Taivalkoski odsłonił szef Urzędu, Jan Stanisław Ciechanowski.

Edmund Drogi prowadził śledztwo w sprawie odszukania zwłok zamordowanego brata, gromadził wszelkie dokumenty wiążące się z tą sprawą, przeprowadzał rozmowy z możliwymi świadkami. Niestety, jego 50-letnie poszukiwania nie dały rezultatu. Postanowił napisać pracę na temat krwawej nocy kępińskiej lecz śmierć w listopadzie 1998 r. uniemożliwiła jego plan.

O tych tragicznych wydarzeniach dla miasta Kępna i okolic dowiedziałem się od Edmunda Drogięgo w roku 1988, gdy w Hanulinie k. Kępna prowadziłem Klub Miłośników im. Marii z Fredrów hr. Szembekowej. Swoją wiedzę podzieliłem się z miejscowym księdzem proboszczem Rapiorem z Kępna, a potem jako prezes Towarzystwa Historycznego im. Szembeków opowiedziałem całą historię, którą otrzymałem od Edmunda Drogięgo księdzu prałatowi Zdzisławowi Jastrzębcowi Peszkowskiemu (w latach 1997–2005 członek Zarządu Towarzystwa Historycznego im. Szembeków).

To jest to ważny krok do pojednania i przebaczenia. Ważne jest, aby o tej tragicznej historii z okresu 1945–1954, kiedy panował terror komunistyczny w Kępnie, przekazywać następnym pokoleniom. W 70. rocznicę krwawej nocy kępińskiej została odsłonięta tablica przez szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych dr. Jana Stanisława Ciechanowskiego i burmistrza Miasta i Gminy Kępno Piotra Psikusa oraz inicjatora pamiątkowej tablicy Towarzystwa Historycznego im. Szembeków poświęconej Żołnierzom Wyklętym i Osobom Cywilnym. Będziemy nadal pielęgnować pamięć naszych bohaterów. ■

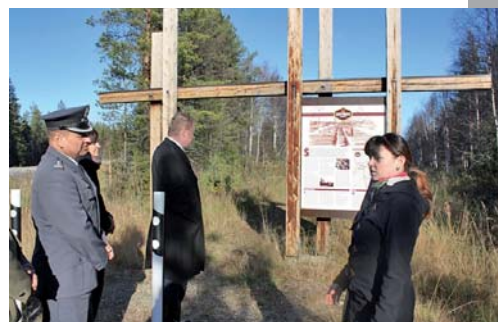
Władysław Ryszard Szelağ

prezes Towarzystwa Historycznego im. Szembeków w Warszawie

Uroczystości rozpoczęły się w Ruukki, niewielkiej, 5-tysięcznej miejscowości, położonej ok. 60 km na południe od Oulu – jednego z większych miast fińskich, znajdującego się w północnej części kraju. Mało znane Ruukki ma w swojej historii piękną kartę związaną z gościnnym przyjęciem ponad 40 oficerów Wojska Polskiego, którzy znaleźli się tutaj wiosną 1940 r., po ewakuacji z krajów bałtyckich, zajętych przez Związek Sowiecki. Początkowo zamierzali oni dotrzeć na front walk pod Narwikiem, jednak po jego upadku, wobec trudności z przedostaniem się do Szwecji, zostali zmuszeni do przebywania na terytorium Finlandii. Dzięki zaangażowaniu attaché obrony ówczesnego Poselstwa RP w Helsinkach, płk. Władysława Łosia, jak również pomocy posła RP Henryka Sokolnickiego, dla ewakuowanych oficerów zorganizowano miejsce pobytu w ustronnym Ruukki, odległym od głównych szlaków komunikacyjnych, gdzie przebywali przez rok, do czasu zwiększenia się obecności niemieckiej w Finlandii. Później większości z nich udało się przedostać do Szwecji i często dalej na Zachód.

Podczas pobytu w Ruukki oficerowie nocowali w budynku szkoły,

budynku plebanii protestanckiej oraz na prywatnych kwaterach. Bezpośredniej pomocy udzielały im tzw. lotki, tj. członkinie oddziałów kobiecej organizacji „Lotta Svärd”, sprawującej opiekę nad żołnierzami oraz nad ofiarami działań wojennych. Dużą życzliwość i gościnność okazywali również mieszkańcy miejscowości, za czym niekiedy w parze szło nawet wsparcie materialne. Podczas pobytu w Ruukki oficerowie organizowali liczne imprezy sprzyjające integracji ludności polskiej i fińskiej (konkursy pływackie i narciarskie, wspólne śpiewanie



Brama kolejowa, miejsce poświęcone pamięci robotników w pobliskim obozie Harjajoki FOT. PIOTR CHMIEL

piosenek obu narodów, obchody świąt itp.). Ciekawym epizodem była też próba samodzielnego skonstruowania samolotu mającego posłużyć ewentualnej ucieczce do Szwecji. Nie został on jednak nigdy użyty.

Podziękowanie za gościnę

Ceremonia w Ruukki rozpoczęła się od powitania delegacji Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz towarzyszącej jej reprezentacji Ambasady RP w Finlandii przez panią wójt gminy Ruukki-Siikajoki, Kaisu Tuomi, oraz przedstawiciela stowarzyszenia „Lotta Svärd-ja Piirin Perinneilta”, zajmującego się upamiętnianiem przeszłości wojennej i pamięci o działaczach „Lotta Svärd”. Następnie delegacja udała się pod głąz upamiętniający fińskie ofiary wojny zimowej, pod którym szef Urzędu złożył kwiaty, oddając hołd tym spośród mieszkańców Ruukki, którzy – jak głosi tablica pamiątkowa – „stąd wyruszyli, gdy ojczyzna wzywała”. W dalszej kolejności polska delegacja w towarzystwie władz i mieszkańców Ruukki obejrzała obiekty znajdujące się w miejscowości, związane z pobytami polskich oficerów: szkołę, w której byli oni początkowo rozlokowani, halę fabryczną, w której budowano samoloty, a także prywatny dom, w którym mieszkali niektórzy z nich.

Po krótkim zwiedzaniu delegacja przybyła przed budynek miejscowej biblioteki, na której ścianie umieszczono tablicę pamiątkową o następującej treści (w języku polskim i fińskim): „Pamięci ponad czterdziestu oficerów Wojska Polskiego, którzy przybyli do Ruukki w 1940 r. Po ewakuacji z krajów bałtyckich usiłowali dotrzeć na front walk pod Narwikiem w Norwegii. Wobec fiaska swych zamiarów zostali tu przez blisko rok, gościnnie i życzliwie przyjęci przez mieszkańców. W 75. rocznicę z podziękowaniem za okazaną Polakom gościnę i dla upamiętnienia tego chwalebego wydarzenia z historii stosunków polsko-fińskich – Rzeczpospolita Polska. Ruukki, wrzesień 2015 r.”. Szef Urzędu ds. Kombatantów, Jan Stanisław Ciechanowski, oraz wójt gminy Ruukki, pani Kaisu Tuomi, od-

słonili uroczystie tablicę pamiątkową i złożyli pod nią kwiaty.

Dalsza część uroczystości odbyła się w budynku biblioteki, gdzie Jan Stanisław Ciechanowski oraz Kaisu Tuomi wygłosili okolicznościowe przemówienia i zwiedzili wystawę poświęconą obecności Polaków w Ruukki, przygotowaną przez Ambasadę RP we współpracy z panią Pirkko Rapakko ze stowarzyszenia „Lotta Svärd-ja Piirin Perinneilta”. Zgromadzono na niej eksponaty związane z obecnością Polaków: listy wymieniane z mieszkańcami miejscowości, rozmaite zapiski, zachowane zdjęcia, a także kserokopie udostępnionych przez fińskie instytucje materiałów archiwalnych, zawierających w szczególności przygotowywane przez miejscowe władze raporty na temat pobytu na-

” Do prac przy budowie kolei wykorzystano jeńców wojennych, niemieckich więźniów z kompanii karnych oraz pracowników przymusowych z Polski. Tych ostatnich w okolicy Taivalkoski trafiło łącznie ok. 400

szych oficerów w Ruukki. W trakcie zwiedzania wystawy można było także obejrzeć reprodukcje fragmentów czasopisma „Suomen Sotilas” („Fiński Żołnierz”) z 1934 r., przygotowanego przez Poselstwo RP w Helsinkach i w całości poświęconego ówczesnej Polsce – jej władzom cywilnym i wojskowym, siłom zbrojnym, historii bitew stoczonych przez polskie wojsko, jak również głównym miastom i innym atrakcyjnym turystycznym krajom.

Uroczystości w Ruukki zakończył poczęstunek przygotowany przez władze gminy w budynku ratusza, stanowiący okazję do nieformalnych rozmów między polską delegacją, władzami miasta, przedstawicielami mieszkańców i innymi zaproszonymi gośćmi. Przed jego rozpoczęciem konsul Piotr Chmiel, w imieniu ambasadora RP w Finlandii, Janusza Niesyty, wręczył dyplomy panu Eino Kukkonena i pani Pirkko Rapakko, wyrażające podziękowanie za zachowanie pamięci pobytu polskich oficerów w Ruukki i wydatną pomoc okazaną naszej placówce dyplomatycznej w przygotowaniu uroczystości.

Budowniczym kolei lapańskiej

Po zakończeniu uroczystości w Ruukki delegacja udała się na północ-



Polska delegacja w Harjajoki odwiedziła miejscowe obiekty związane z pobytami polskich oficerów
FOT. PIOTR CHMIEL

ny wschód, do oddalonego o ok. 230 km Taivalkoski – niewielkiej, 4-tysięcznej miejscowości położonej przy drodze Oulu–Kuusamo. W okolicach miasteczka przebiegała trasa budowanej w latach 1942–1944 kolei polowej Hyrynsalmi–Kuusamo, która miała skrócić drogę zaopatrzenia frontu wschodniego. Zgodnie z planami niemieckimi inwestycja miała powstać w ciągu kilku miesięcy. Z powodu trudnych warunków klimatycznych jej budowa wydłużyła się do prawie dwóch lat i nie została w pełni ukończona ze względu na zbliżający się front – w styczniu 1944 r. do użytku oddano jedynie 176 km, a trasa ta funkcjo-

nowała tylko do września tegoż roku. Podczas wycofywania wojsk Niemcy wysadzili większość budowli wzniesionych wzdłuż linii kolejowej, zaś same tory zostały przekazane do ZSRS w ramach kontrybucji wojennych.



Jan Stanisław Ciechanowski wraz z wójtem gminy Ruukki, panią Kaisu Tuomi odsłania tablicę poświęconą pamięci 40 oficerów Wojska Polskiego przybyłych do Ruukki w 1940 r. (powyżej) oraz tablicę upamiętniającą ok. 400 naszych rodaków sprowadzonych na roboty przymusowe przy budowie kolei Hyrynsalmi-Kuusamo (po prawej) FOT. POTR CHMIEL

Do prac przy budowie kolei wykorzystano jeńców wojennych (głównie z ZSRS), niemieckich więźniów z kompanii karnych oraz pracowników przymusowych z Polski. Tych ostatnich w okolice Taivalkoski trafiło łącznie ok. 400. Zostali przetransportowani statkiem z Gdańska do portu Hanko, a następnie przewiezieni pociągiem na północ Finlandii, skąd samochodami rozwieziono ich na poszczególne odcinki budowy.

Pracowali głównie przy ścinaniu drzew i układaniu szyn. Podczas pobytu mieszkali w obozach w lesie. Część z nich, posiadających inne zdolności (np. szewcy, krawcy itp.), czasowo przydzielano do takich prac i zakwaterowano razem z rodzinami

„ Zgodnie z planami niemieckimi inwestycja miała powstać w ciągu kilku miesięcy. Z powodu trudnych warunków klimatycznych jej budowa wydłużyła się do prawie dwóch lat i nie została w pełni ukończona ze względu na zbliżający się front



fińskimi. Nie jest znana liczba osób, które nie przeżyły niewolniczej pracy w trudnym klimacie północnej Finlandii; prawdopodobnie jednak największą część ofiar stanowili jeńcy sowieccy. Część Polaków została ewakuowana jeszcze w 1943 r. (statkiem), niektórzy zaś udali się na północ i przekroczyli granicę norweską, gdzie zastał ich koniec wojny.

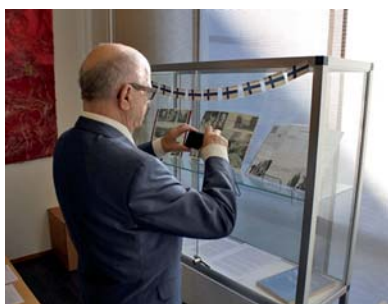
Uroczystości związane z upamiętnieniem ofiar budowy miały miejsce w oddalonym o 8 km od Taivalkoski Isokumpu, gdzie mieściła się jedna z głównych stacji na trasie kolei polowej. Ceremonia roz-

poczęła się od przemówień Jana Stanisława Ciechanowskiego oraz przedstawicieli władz gminy – przewodniczącego rady Vesya Turpeinena oraz przewodniczącego zarządu i jednocześnie eksperta badającego historię budowy kolei, Tuomo Horsmy. Następnie szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych odsłonił umieszczoną na głazie tablicę pamiątkową o następującej treści (w języku polskim i fińskim): „Pamięci około czterystu Polaków sprowadzonych do Finlandii na roboty przymusowe przy budowie kolei Hyrynsalmi-Kuusamo w latach 1942–1944. W siedemdziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej – Rzeczpospolita Polska. Taivalkoski, wrzesień 2015 r.”. Później obie delegacje – polska i fińska – złożyły pod nią kwiaty.

Po zakończeniu uroczystości delegacje wyruszyły na zwiedzanie pozostałości kolei lapońskiej – obozu Harjajoki i tzw. Bramy Kolejowej (Kentäradanportti). Obóz Harjajoki mieści się ok. 10 km od stacji Isokumpu. Przebywali w nim głównie polscy robotnicy przymusowi oraz sowieccy jeńcy. Do czasów współczesnych zachowały się po nim m.in. pozostałości po piecach i podziemnych magazynach. Kilkaset metrów dalej znajduje się miejsce pochówku kilkunastu jeńców i pracowników, oznaczone krzyżem. Natomiast położona kilka kilometrów od Harjajoki tzw. Brama Kolejowa jest kilkusetmetrowym fragmentem dawnej linii, oznaczonym na obu krańcach symbolicznymi konstrukcjami z oryginalnych podkładów oraz tablicami informacyjnymi poświęconymi budowie i życiu robotników w obozach. Po powrocie delegacji udali się do domu kultury w Taivalkoski (Päätalo-keskus), gdzie uczestniczyli w prelekcji na temat budowy linii kolejowej, wygłoszonej przez pana Tuomo Horsmę.

Losy Polaków, których wojenna zawierucha rzuciła na północ Fin-

landii, nie są szerzej znane. Historia pobytu oficerów Wojska Polskiego w Ruukki jest przedmiotem książki wspomnieniowej jednego z nich, Andrzeja Bogusławskiego „Pod Gwiazdą Polarną. Polacy w Finlandii 1939–1941”, wydanej w 1997 r., jak również kilku artykułów, w tym popularnonaukowego tekstu Jussiego Jalonena z Uniwersytetu w Tampere, zamieszczonego w „Tygodniku Powszechnym” 13 (2010): „Polarna odyseja”. Książka Bogusławskiego powstała dzięki pomocy organiza-



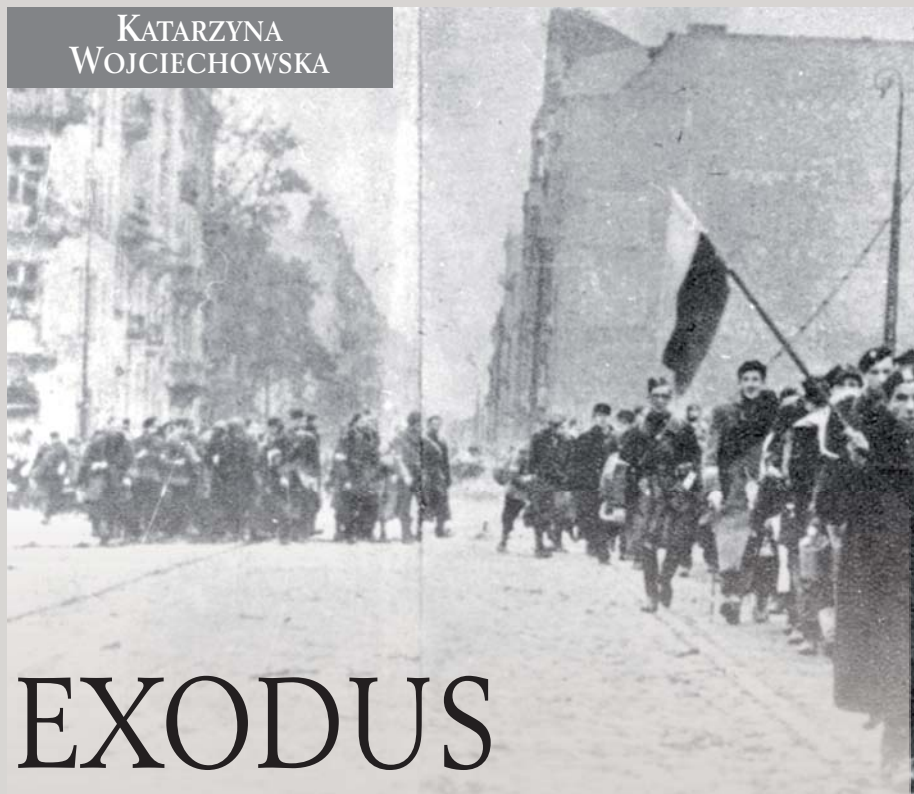
Na wystawie zgromadzono wiele eksponatów poświęconych obecności Polaków w Ruukki
FOT. PIOTR CHMIEL

cyjnej ówczesnego konsula RP w Helsinkach, Jacka Ehrenfeichta, oraz dzięki wsparciu finansowemu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Natomiast głównym źródłem do historii budowy kolei lapońskiej jest pamiętnik jednego z pracowników przymusowych, Józefa Molki, wydany w 2006 r. po fińsku przez lokalne stowarzyszenie z siedzibą w Taivalkoski, zajmujące się pracą z młodzieżą.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz z Ambasadą RP planują wspólne wydanie pamiętnika Molki w języku polskim, podobnie jak i publikację innego interesującego tekstu – wspomnień posła Sokolnickiego, które zawierają m.in. aluzje do pomocy udzielanej oficerom w Ruukki przez polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Helsinkach. ■

Autorem tekstu jest Piotr Chmiel,
konsul RP w Helsinkach

KATARZYNA
WOJCIECHOWSKA



EXODUS WARSZAWY

Okolo 650 tys. mieszkańców Warszawy wypędzono z miasta w czasie i po kapitulacji Powstania. Większość trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd po segregacji wywieziono ich na roboty do Niemiec, Generalnego Gubernatorstwa i obozów koncentracyjnych.

Wobec wyczerpania możliwości kontynuacji walki i braku nadziei na pomoc z zewnątrz, 2 października 1944 r. przedstawiciele Komendy Głównej AK podpisują w kwaterze gen. Ericha von dem Bacha w Ożarowie „Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”. Zgodnie z jego postanowieniami oddziały Armii Krajowej mają złożyć broń i wyjść do niewoli. Warszawę ma też opuścić ludność cywilna. Żądana przez dowództwo niemieckie ewakuacja ludności cywilnej ma zostać przeprowadzona w sposób oszczędzający mieszkańcom zbędnych cierpień.

Oczywiście, nic takiego nie ma miejsca. Ludność Warszawy była zresztą wypędzana z miasta już podczas Powstania – kiedy Niemcy zaj-

mowali kolejne dzielnice. Obóz w Pruszkowie działa już 6 sierpnia 1944 r., jeszcze w trakcie trwania rzezi Woli. – *Najpierw do obozu trafili mieszkańcy Woli, później Ochoty, Powiśla, Starego Miasta, na koniec Mokotowa i Żoliborza, a po upadku Powstania – ludność ze Śródmieścia* – opowiadała w rozmowie z Anną Kondek-Dyoniziak, dziennikarką PAP, Małgorzata Bojanowska – dyrektor Muzeum Dulag 121, które od 2010 r. działa w miejscu sąsiadującym z obszarem dawnego obozu.

Na terenie miasta powstają punkty zborne, w których dokonuje się wstępnej selekcji. Największy z nich to kościół św. Stanisława parafii św. Wojciecha przy ul. Wolskiej oraz dawny targ warzywny przy ul. Gró-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOP.PL)

jeckiej, popularnie zwany Zieleniakiem. Wraz z opanowywaniem kolejnych dzielnic i rejonów miasta stolicę opuszczają kolejne grupy warszawiaków. W punktach zbornych brakuje wody i żywności, szerzą się choroby, gwałty i egzekucje.

Kolumny wypędzonych, z resztkami dobytku na plecach, doprowadzane są pod strażą na Dworzec Zachodni, gdzie oczekują na transport do obozu w Pruszkowie. Niektórzy muszą iść pieszo. Na miejscu nie robi się spisów przybyłych, nie nadaje im numerów. To po prostu tłum, który tu wegetuje.

Najpierw obóz pracy dla Żydów

Obóz przejściowy w Pruszkowie, odległy o kilkanaście kilometrów od zachodniej granicy Warszawy – tzw. Duląg (Durchgangslager) 121 – zorganizowano na terenie warsztatów kolejowych, w pustych, ogromnych halach, z których wcześniej wywieziono maszyny. Całość otacza

„Wobec wyczerpania możliwości kontynuacji walki i braku nadziei na pomoc z zewnątrz, przedstawiciele Komendy Głównej AK podpisują w kwaterze gen. Ericha von dem Bacha w Ożarowie „Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”

wysokie betonowe ogrodzenie. Na miejsce obozu wybrano Pruszków z kilku powodów. Przede wszystkim było to miejsce poza działaniami powstańczymi, dobrze skomunikowane kolejowo, z dużym terenem liczącym 53 ha.

Zakłady powstały w 1897 r. z inicjatywy Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Dokonywano w nich napraw głównie wagonów towarowych. W II RP zostały przejęte przez PKP. Po klęsce kampanii wrześniowej Niemcy organizują na ich terenie obóz przejściowy dla żołnierzy Wojska Polskiego. Wkrótce zakłady przejmują niemiecka Kolej Wschodnia i lokują się w nich Warsztaty Naprawcze Wagonów (Ostbahnausbesserungswerke). Na ich terenie 20 stycznia 1941 r. powstaje obóz pracy dla Żydów. Od tego momentu trwają prace nad ich „ufortyfikowaniem” – Niemcy budują wieżyczki strażnicze oraz bunkier przy głównej bramie.

W czerwcu 1944 r. wywożą wyposażenie techniczne hal. Opustoszałe warsztaty w sierpniu stają się obozem przejściowym dla wysiedlonej ludności Warszawy. Po wojnie, znów uruchomione, działają jako Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego.

wego. W 1969 r. władze nadają im imię wietnamskiego polityka komunistycznego Ho Chi Minha. W 1999 r. zostają zlikwidowane.

Mimo ogromnej powierzchni, na jakiej hitlerowcy budują obóz, i tak dochodzi do zatłoczenia. Dodatkowe obozy powstają w zakładach „Waverma” w Ursusie, w fabryce „Tudora” w Piastowie, w hucie szkła w Ożarowie, w fabryce „Era” we Włochach oraz w zakładach „Waverma” w Pruszkowie.

Segregacja z udziałem psów

Hal w Pruszkowie jest kilka. Zbiornica (nr 5), do której trafiają wszyscy po przybyciu do obozu – jest największa. Tu warszawiacy spędzają



Osoby zdolne do pracy trafiają do hal 3, 4 i 6, niezdolne – do hali nr 1. Każda z nich jest ogrodzona drutem kolczastym i strzeżona przez wartowników, podobnie jak cały teren obozu. Na jego obszarze, w hali nr 2, działała komisja lekarska, złożona z niemieckich lekarzy z Wehrmachtu i polskich tłumaczek. Wystawia ona zaświadczenia umożliwiające zwolnienie z obozu, później

„ Kolumny wypędzonych, z resztkami dobytku na plecach, doprowadzane są pod strażą na Dworzec Zachodni, gdzie oczekują na transport do obozu w Pruszkowie. Niektórzy muszą iść pieszo

wa 2,5 tys. ludzi, a także do licznych małych szpitalików często urządzonych w prywatnych domach. Nie wiadomo, ile osób zmarło na terenie obozu.

Do Pruszkowa trafiają też żołnierze AK. Pod koniec września 1944 r., gdy Powstanie chyli się ku upadkowi, Niemcy pod naciskiem aliantów uznają żołnierzy Armii Krajowej za kombatantów. Daje im to, w przypadku dostania się do niewoli, status jeńca wojennego. Do tego momentu ci, którzy dostali się w niemieckie ręce – z reguły byli rozstrzeliwani. Jednak zdarza się to i później, bowiem prawa kombatanckie oczywiście nie zawsze są uznawane – jak w przypadku Mokotowa, gdzie już



Mieszkańcy Warszawy wśród ruin FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

z reguły dzień lub dwa, czasem nawet dwa tygodnie. Są też wypędzani na plac przed halą, gdzie rozpoczyna się segregacja. Przebiega ona w sposób brutalny, z udziałem psów. Podział ludzi odbywa się zawsze „na oko”, bez sprawdzania dokumentów i w ogromnym pośpiechu, niejednokrotnie rozdzielając rodziny.

wymagające jeszcze akceptacji Gestapo lub kieruje do hali nr 1. Trudno jednak odnaleźć relację, która by świadczyła o tym, że lekarze ci leczyli – osoby wymagające opieki medycznej trafiają do okolicznych szpitali, m.in. do placówki psychiatrycznej w Tworkach, gdzie przyby-

po formalnej kapitulacji dzielnicy w dniu 27 września 1944 r. na ul. Dworkowej wymordowano ok. 120 bezbronných jeńców zgrupowania „Baszta”. Kilka dni wcześniej na Powiślu Czerniakowskim w szpitalu powstańczym na ul. Okrąg 2 hitlerowcy rozstrzelują ok. 350 rannych.

To tu zapadają decyzje

Niemcy poinformowali delegaturę Rady Głównej Opiekuńczej w Pruszkowie, że będzie odpowiedzialna za całość zabezpieczenia żywnościowego, sanitarnego i medycznego. Był to jedyny obóz przejściowy, na teren którego mogli wchodzić Polacy pracujący w tzw. służbach pomocniczych. – I tak naprawdę od zaangażowania ludności Pruszkowa i oko-

licznych miejscowości zależało, jakie będą warunki w obozie – relacjonuje dyrektor Małgorzata Bojanowska. – W związku z tym różne miejscowe grupy włączały się w tę pomoc. Byli to lekarze i pielęgniarki, VI Rejon Armii Krajowej „Helenów”, który przekazał posiadany zapas medykamentów i żywności. Pomagali również księża i okoliczni mieszkańcy, którzy przynosili i przywozili żyw-

cy, dla dzieci do lat pięciu, dla chorych oraz dla personelu. Kuchnia wydaje od 20 do 25 tys. porcji zupy dziennie. Rano i wieczorem rozdawana jest niesłodzona kawa zbożowa i trochę chleba, dzieci dostają zupę mleczną. Poważnym problemem staje się brak naczyń i sztućców.

Służbę duszpasterską w obozie pruszkowskim pełni dwóch pallotynów – o. Marian Sikora i o. Wiktor Bartkowiak oraz bazylianin o. Jaworski. Posługę uwięzionym w Dułagu niosą również siostry szarytki, benedyktynki, urszulanki, wizytki, magdalenki i niepokalanki, które angażują się także w służbę sanitarną.

To w Pruszkowie zapadają decyzje o dalszym losie warszawiaków. Bardzo trudno jest określić ogólną wysokość strat ludzkich w Powstaniu. Szacunki wahają się w zależności od źródeł niemieckich i polskich oraz czasu, w jakim zostały dokonane. I tak, według niemieckich źródeł przez Pruszków przeszło 350 tys. osób, według polskich – 550 tys. (do tego dochodzi 100 tys. ludności z łapanek w miejscowościach podwarszawskich).

Maksymalny stan zagęszczenia obozu w Pruszkowie przypadł na 2 września, gdy po upadku Starego Miasta na terenie obozu znajdowało się 75 tys. ludzi. Szacuje się, że kilkadziesiąt tysięcy osób wydoszło się z Warszawy na własną rękę z pominięciem obozu w Pruszkowie.

Ludność Warszawy napływała do Pruszkowa mniej więcej do 10 października. Wtedy skończyły się masowe wysiedlenia z miasta, ale do końca miesiąca trwała jeszcze ewakuacja powstańców szpitali, skąd łącznie ewakuowano ok. 4,9 tys. rannych: 500 z Mokotowa, 400 z Żoliborza i 4 tys. ze Śródmieścia. Większość zostaje przewieziona do szpitali jenieckich w Niemczech. Część rannych pozostaje w kilku miejscowościach na zachodnich przedmieściach Warszawy, w Skier-



Stragan owocowo-warzywny wśród ruin Warszawy FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Fotokopia brytyjskiego dziennika ze zdjęciem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego udającego się do niewoli, po Powstaniu Warszawskim FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ność, czasem przerzucając ją przez ogrodzenie. Ludność pomagała także zwalnianym z obozu, przyjmując na nocleg, a czasem nawet oferując dach nad głową na dłuższy czas.

Uruchomiona kuchnia obozowa, której kierowniczką jest Ewa Bogucka, zatrudnia początkowo 50 osób. Jej personel w szczytowym okresie działalności rozrasta się do 480 osób. Powstaje osiem sekcji: kucharska, obieraczek, jarzynowa, porządkowa, krąjania chleba, rąbania drewna, transportowa i mechaniczna. Tak zorganizowana kuchnia dzieli się na pięć działów: ogólny, niemowlę-

niewiczach i Łodzi. Pierwsze transporty rannych wyruszają z Warszawy 7 października 1944 r.

Dulag 121 funkcjonuje do 16 stycznia 1945 r., kiedy to jego niemiecka załoga ucieka przed ofensywą Armii Czerwonej.

16 866 powstańców w obozach

Osoby uznane za zdolne do pracy wywieziono na roboty przymusowe w głąb Niemiec. Ocenia się, że było to ok. 90 tys. warszawiaków w wieku od 15 do 60 lat – ale że wiek oceniano jedynie na podstawie wyglądu, zdarzało się, że jechali zarówno młodszy jak i starszy; 100 tys. zwolniono, względnie wyprowadzono z obozu pod różnymi pretekstami. Naj-



Widok ulic Warszawy – zrujnowane budynki na Starym Mieście na ul. Świętojańskiej. Z lewej widoczne ruiny katedry św. Jana FOT. ŻÓŻARSKI WACŁAW / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

licniejszą grupę – ludzi uznanych za niezdolnych do pracy, czyli głównie kobiety z małymi dziećmi, osoby starsze, chore lub ranne, kierowano na teren Generalnego Gubernatorstwa. To 300–350 tys. rozwiezionych transportem kolejowym w odkrytych wagonach-węglarkach. Kolejnych 60 tys. – głównie osoby młode, podejrzane o udział w Powstaniu – zostało wywiezione do obozów koncentracyjnych. Tran-

sporty warszawiaków trafiały m.in. do Auschwitz, Buchenwaldu, Dachau, Sachsenhausen i Bergen-Belsen.

Do obozu koncentracyjnego Stutthof skierowano z Warszawy ok. 7 tys. osób. Wśród nich było trochę powstańców – przebrali się w ubrania cywilne, aby w ten sposób uniknąć pewnej śmierci. Byli to m.in.

”Transport powstańców z Ożarowa do stałych obozów jenieckich odbywał się w zakratowanych bydłych wagonach. Wielu zmarło albo zginęło w drodze

rozstrzelanych kilkadziesiąt osób. Zeznający przed Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich wspominali potem: – *Co chwila słychać było strzały*. Mają też miejsce sporadyczne przypadki zastrzelenia za próbę ucieczki lub za pomoc w jej organizacji. Zdarzają się wypadki śmierci głodowej.

Po upadku Powstania Warszawskiego, w wyniku umowy o zaprzestaniu walk podpisanej 2 października 1944 r. w Ożarowie, w obozach jenieckich znalazło się 16 866 powstańców. Olbrzymia ich większość dostała się do niewoli po kapitulacji Mokotowa, Żoliborza i Śródmieścia. Na terenie fabryki „Kabel” w Ożarowie 3 października 1944 r. został utworzony przez Niemców obóz przejściowy dla jeńców.

Mieszkańcy spieszą z pomocą

Pilnie strzeżony przez Niemców obóz działał krótko: od 4 do 15 października 1944 r. Mieszkańcy Ożarowa – mimo ostrych niemieckich zarządzeń – i tak pospieszyli z pomocą sanitarną i żywnościową. Zorganizowali ją Zarząd Gminy, Rada Główna Opiekuńcza i Polski Czerwony Krzyż, w których to organizacjach pracowali referenci służb Armii Krajowej: kwatermistrzostwa, Kadry Obywatelskiej oraz służby sanitarnej z doktorem Antonim Orsikiem „Bończą”.

Transport powstańców z Ożarowa do stałych obozów jenieckich odbywał się w zakratowanych bydłych wagonach. Wielu zmarło albo zginęło w drodze. Pierwszy taki transport jeńców z Powstania odszedł 6 października 1944 r. Po dwóch dobach dotarli do Stalagu 344 Lamsdorf (Łambinowice) na Śląsku Opolskim, najstarszego i największego obozu jenieckiego na terenie III Rzeszy. Znalazło się w nim 5789 oficerów, podoficerów i szeregowych, w tym 600-osobowa grupa nieletnich żołnierzy Powstania, chłopców w wieku od 12 do 18 lat.

Przebywali tam zaledwie do 18 października, po czym rozesłano ich do różnych obozów jenieckich, m.in. do Woldenbergu, Gross-Born, Murnau, Mühlberga, Sandbostel, a także do Bergen-Belsen. Dnia 7 października 1944 r. Ożarów opuścił transport 36. pułku powstańczego i po dwóch dniach przybył do obozu Stalagu XI C Fallingbostel. Był to

dostało się ponad 15 tys. żołnierzy Powstania Warszawskiego, w tym sześciu generałów. Większość z nich – 11 668 – przeszło przez obóz w Ożarowie, reszta przez obozy w Skierniewicach i Pruszkowie.

Powstańcy po rozwiązaniu do różnych obozów jenieckich byli często kierowani na roboty przymusowe tzw. komenderówki (Arbeits-

w Sandbostel X B koło Hamburga. Pod koniec wojny Niemcy zgromadzili tam ogółem ok. 15 tys. jeńców polskich i wiele tysięcy innych narodowości.

Sukcesy wojsk alianckich stopniowo doprowadzały do wyzwalania kolejnych obozów. W zależności od położenia byli to albo Rosjanie, albo Amerykanie i Anglicy. Część jeńców uwolnionych przez Armię Czerwoną starała się przedostać na Zachód i wstąpić do Polskich Sił Zbrojnych. Dotyczyło to szczególnie żołnierzy pochodzących z terenów polskich wcielonych do Związku Sowieckiego. Inni na wieść o przesładowaniach żołnierzy Armii Krajowej przez NKWD i rodzimych komunistów – nie zdecydowali się na powrót do Warszawy.

Ci, którzy wybrali życie na emigracji, przenosili się głównie do Wielkiej Brytanii, Kanady oraz Stanów Zjednoczonych. Wielu z nich pozostało tam już do końca życia. Często byli to zasłużeni, nierzadko wysocy rangą oficerowie, ale też starsi i niezaradni życiowo mężczyźni, którzy byli zmuszeni pełnić funkcje woźnych, windziarzy czy kelnerów. Niektórzy po wielu latach tułaczki powrócili do Polski. Do kraju od razu wróciła za to większość młodych powstańców. Ich losy jednak też potoczyły się różnie – niektórych czekały aresztowania, procesy, kary długoletniego więzienia, a nawet wyroki śmierci.

Łączne straty ludności Warszawy w latach 1939–1944 wyniosły ok. 850 tys. osób. Dla porównania: straty Francji w II wojnie światowej (wojsko i ludność cywilna) to ok. 810 tys. osób, Wielkiej Brytanii – ok. 388 tys. osób. Łączne straty Polski to ponad 6,8 mln osób. ■



Mieszkańcy opuszczają stolicę po kapitulacji Powstania Warszawskiego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



THE ARCHBISHOP OF WARSAW VISITS THE PEOPLE AFTER THE CAPITULATION OF THE CITY AT THE BEGINNING OF OCTOBER, 1944

Obóz przejściowy Dulag 121 w Pruszkowie. Wizyta biskupa Antoniego Szałowskiego i nuncjusza apostolskiego Filipa Cortesiego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

obóz jeniecki, gdzie przebywali żołnierze polscy z kampanii 1939 r.

Ogółem ze wszystkich dzielnic Warszawy do niewoli niemieckiej

kommanda). Działyły one zwykle w kamieniołomach, w gospodarstwach rolnych, przy budowie autostrad i lotnisk oraz w przemyśle zbrojeniowym. Stosunkowo najlepsze było zatrudnienie w gospodarstwach rolnych, gdzie praca była lżejsza, a wyżywienie o wiele lepsze.

Warszawa na emigracji

Mapa obozów jenieckich III Rzeszy pokazuje, że w ciągu kilku miesięcy od upadku Powstania Warszawskiego do momentu kapitulacji Niemiec – wzięci do niewoli żołnierze AK byli ustawicznie przenoszani z obozu do obozu. Wpływ na to miało zapewne zagęszczenie oraz zbliżające się fronty, wymuszające ewakuacje w głąb Rzeszy. Większość powstańców trafiła do obozu



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



NORBERT NOWOTNIK

FOT. ALINA NOWACKA/USKOP

Bataliony Chłopskie w walce o narodowe wyzwolenie

Były jedną z najważniejszych formacji wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego. Konspiracyjne wojsko wsi walczyło – jak głosiła przysięga w BCh – nie tylko o niepodległą, ale i sprawiedliwą Polskę. W tym roku minęło 75 lat od powstania tej militarnej organizacji, której głównym celem była obrona polskiej wsi przed represjami w czasach ponurej niemieckiej okupacji.

W całej okupowanej Europie nie było takiej drugiej armii, utworzonej przez ludzi wsi, składającej się z ludzi wsi i dowodzonej przez ludzi wsi – walczącej o utraconą wolność narodu – przypominali podczas tegorocznej rocznicy weterani Batalionów Chłopskich, w tym przedstawiciele Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich. Dnia 8 października br. uro-

czyście obchody 75-lecia Batalionów Chłopskich odbyły się w całej Polsce – poza Warszawą hołd bohaterom oddano w Poznaniu, Szczecinie, na Śląsku oraz na terenach, gdzie aktywność BCh była największa, m.in. na Lubelszczyźnie, Kielecczyźnie i w Małopolsce. – *Bataliony Chłopskie, zbrojne ramię konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch”, ma zasługi niepodważalne, o których trzeba przypominać po to, by u-*

ścić pełny obraz polskiego podziemia – mówiła podczas rocznicowych uroczystości na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie Bożena Żelazowska, zastępca szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Początki

W wyniku niezwykle okrutnego niemieckiego terroru, polski ruch oporu spontanicznie rodził się nie tylko w miastach, ale także i na wsi. Już 8 października 1940 r. podziemne Stronnictwo Ludowe (dokładnie – Centralne Kierownictwo Konspiracyjnego Ruchu Ludowego „Roch”) podjęło decyzję o przekształceniu działającej na wsi Straży Chłopskiej

„Chłostry” w bardziej profesjonalną organizację zbrojną – Bataliony Chłopskie. Ich cywilnym zwierzchnikiem został działacz ruchu ludowego Józef Niećko, a komendantem głównym por. Franciszek Kamiński, który przed wojną współorganizował „Wici” – bardzo ważny, jak się okazało dla Batalionów Chłopskich, Związek Młodzieży Wiejskiej RP. To m.in. dzięki niemu zasięg działalności nowej formacji, do której licznie wstępowała patriotycznie nastawiona młodzież, był tak duży i w sumie objął całość okupowanych ziem polskich.



Wizyta Wincentego Witosy we wsi Munina
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Główna działalność organizacyjna i zbrojna BCh koncentrowała się jednak w Generalnym Gubernatorstwie, a zwłaszcza na Lubelszczyźnie, Kielecczyźnie, w Małopolsce i w okolicach Rzeszowa. Bataliony Chłopskie walczyły – jak głosiła przysięga żołnierzy – „o przywrócenie całkowitej wolności narodu polskiego i niepodległości państwowej Polski”. Podstawowym ich zadaniem, które określiły u jej zarania władze ruchu ludowego, była obrona przed terrorem niemieckim polskich wsi. Kluczowa była również ochrona chłopskich rodzin przed eksploatacją gospodarczą. – *Wolna ojczyzna i państwo niepodległe są największym i najcenniejszym skarbem dla*

każdego człowieka, dla którego wszystko należy poświęcić – pisał w odezwie z lutego 1940 r. Wincenty Witos. Słowa te znalazły odbicie w przysiędze żołnierzy Batalionów Chłopskich, którzy odwoływali się w niej do tradycji polskiego ruchu ludowego i najlepszych nurtów polskiego patriotyzmu, gdy Polska była pod zaborami: – *W obliczu wiekistości minionych pokoleń ojców i praojców, w obliczu nieśmiertelnego ducha Ojczyzny mojej, Polski, w obliczu zakutego w kajdany niewoli narodu polskiego – postanawiam i ślubuję w swym sumieniu*

„ *Wolna ojczyzna i państwo niepodległe są największym i najcenniejszym skarbem dla każdego człowieka, dla którego wszystko należy poświęcić*

człowieczym i obywatelskim, że na każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach – walczyć będę z najeźdźcą o przywrócenie całkowitej wolności narodu polskiego i niepod-



Plk Franciszek Wawrzyniec Kamiński, były komendant Batalionów Chłopskich i działacz ruchu ludowego za biurkiem w Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”
FOT. GRAŻYNARUTOWSKA / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ległości państwowej Polski. Do walki tej stoję świadomie i dobrowolnie w bojowych szeregach B.Ch., kierowanych przez znaną mi organizację ideowo-polityczną, zmierzającą do Sprawiedliwej Polski Ludowej – na chrześcijańskich zasadach demokracji opartej – brzmiał fragment przysięgi Batalionów Chłopskich.

Akcje zbrojne

Bataliony Chłopskie, liczące blisko 160 tys. zaprzysiężonych żołnierzy i 20 tys. członkiń Ludowego Związku Kobiet, przeprowadziły podczas II wojny światowej blisko 6 tys. akcji bojowo-dywersyjnych. Żołnierze Batalionów – jak wylicza prezes honorowy Związku Żołnierzy BCh Stanisław Ozonek – stoczyli 900 bitew i potyczek, dokonali 230 akcji dywersyjnych na szlakach komunikacyjnych, wykonali 1614 uderzeń na aparat administracyjno-policyjny niemieckiego okupanta i przeprowadzili 1200 aktów sabotażu gospodarczego oraz 1820 tzw. akcji wychowawczych.

Dla Batalionów Chłopskich podstawową formą walki była działalność partyzancka, zwłaszcza od połowy 1942 r., gdy BCh już okrzepło organizacyjnie i przeprowadziło szkolenia pierwszych oddziałów specjalnych. Przełomowe znaczenie dla rozwoju tej formy walki miała zapoczątkowana w grudniu 1942 r. obrona wysiedlanej ludności Zamojszczyzny. To Bataliony Chłopskie uruchomiły wówczas szeroki ruch powstańczy na tym terenie. Konspiracyjne wojsko wsi i ich bohaterski wysiłek wsparła również, początkowo niechętna Batalionom, Armia Krajowa, co ostatecznie udaremniło plan utworzenia „pierwszego niemieckiego okręgu osiedleńczego między Wisłą i Bugiem”.

Obrona przed wysiedlaniem

Do najważniejszych działań Batalionów Chłopskich w obronie pacyfikowanej Zamojszczyzny, która mia-

ła stać się swoistym laboratorium dla akcji germanizacyjnej, były bitwy pod Wojdą i Zaborecznem, a na-



Jan Stanisław Ciechanowski podczas swojego przemówienia podkreślił olbrzymią zasługę polskiej wsi w walce z okupantem niemieckim i sowieckim
FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

stępnie aktywny udział w zimowo-wiosennej ofensywie partyzanckiej. Wysiedlanie ludności polskiej w powiatach zamojskim, tomaszowskim i hrubieszowskim, które od 28 listopada 1942 r. realizowali uzbrojeni po zęby esesmani i żandarmi – należy do najtragiczniejszych kart w polskich dziejach.

Niemcy otaczali polskie wsie w nocy i „wygarniali” z nich całą ludność, dokonywano przy tym licznych egzekucji. Chłopi wywożeni byli do Zamościa, gdzie w zbudowanym tam naprędce obozie dokonywano selekcji. Wiele osób wysłano na katorżnicze roboty do Rzeszy, innych pochłaniał obóz koncentracyjny w Auschwitz-Birkenau, a pozostałych umieszczano w tzw. wsiach rentowych, gdzie umierali z głodu lub chorób. Realizację „Generalnego Planu Wschodniego” Heinricha Himmlera nadzorowała Komisja Przesiedleńcza SS, której oddział znajdował się w Zamościu. Była to bezprecedensowa w swojej skali i okrucieństwie eksterminacja narodu polskiego przez niemieckich okupantów, która natychmiast w stan gotowości postawiła oddziały BCh.

– *Masowe wysiedlenia i akcja osadnictwa niemieckiego, połączone z niespotykaną wcześniej na tak olbrzymią skalę eksterminacją bezpośrednią miejscowej ludności, spotkały się ze zdecydowaną kontrakcją społeczeństwa regionu. Patriotyczna i antyhitlerowska postawa ludności Zamojszczyzny znalazła szczególny wyraz w działalności partyzanckiej. Oblicze tej działalności w znacznej mierze określili żołnierze Batalionów Chłopskich. Oni na okupowanej ziemi zamojskiej stali się promotorami partyzantki, zaś pierwsza bitwa stoczona pod wsią Wojda stała się na trwałe świadectwem patriotyzmu i bohaterstwa polskich chłopów* – pisał historyk i badacz BCh, Kazimierz Przybysz.

Warto w tym miejscu przypomnieć rolę Ludowego Związku Kobiet, organizacji, która ściśle współpracowała z Batalionami. Podczas walk o Zamojszczyznę LKZ zajmował się nie tylko opatrywaniem rannych partyzantów, ale również opiekował się osieroconymi dziećmi. Ich los był szczególnie tragiczny – ginęły z głodu lub tyfusu w barakach zamojskiego obozu albo były mordowane śmiertelnościami zastrzykami w obozach koncentracyjnych. Często tam zresztą nawet nie dotarły, bowiem w drodze umierały z zimna w nieopalanym bydłocych wagonach. Badacze pacyfikacji na Zamojszczyźnie podają, że ich złodowaciałe zwłoki niemieccy naziści wyrzucali na stacjach kolejowych m.in. w Garwolinie, Dęblinie i Siedlcach. Dzieci, u których dopatrzono się „nordyckich cech rasowych”, wysyłano z kolei w głąb Rzeszy, gdzie trafiały „pod opiekę” rodzin esesmanów.

Ludowy Związek Kobiet usiłował zamojskie dzieci ratować. – *Wzywamy wszystką ludność mieszkającą przy torach i stacjach kolejowych do pilnego baczenia i stwierdzania miejsc, gdzie pojawiają się dzieci. W razie wykrycia wagonów starać*

się jak najszybciej i jak najsprawniej dzieci z nich wydobyć. Gdzie się da wykupić, gdzie się da wykraść. Zaopiekować się dziećmi natychmiast, podzielić między rodziny. Działać spokojnie, z rozwagą. Ratować dzieci – głosił apel Ludowego Związku Kobiet ze stycznia 1943 r.

” Patriotyczna i antyhitlerowska postawa ludności Zamojszczyzny znalazła szczególny wyraz w działalności partyzanckiej. Oblicze tej działalności w znacznej mierze określili żołnierze Batalionów Chłopskich

Nie tylko Zamojszczyzna

Partyzanckie oddziały Batalionów Chłopskich powstały nie tylko na Zamojszczyźnie, ale również na Podlasiu, Powiślu Puławskim i Podkarpaciu. Do najsłynniejszych ich działań należały walki w obronie Republiki Pińczowskiej (m.in. rozbicie więzienia w Pawlinie), zatopienie statku „Tannenberg”, wysadzenie pociągu pod Gołębiem, a także bitwy w Lasach Janowskich i Puszczy Solskiej.

Wśród bohaterów Batalionów Chłopskich znaleźli się tacy żołnierze, jak Kazimierz Wątróbski „Sęp”, Jerzy Miller „Vis”, Stanisław Basaj-Kraska „Rys”, Stanisław Sokołowski „Rolnik” i Tadeusz Wojtyniak „Bacca”. Na osobną kartę w dziejach polskiego ruchu oporu zasłużył komendant główny BCh, gen. bryg. Franciszek Kamiński „Olsza”.

Badacze konspiracyjnego wojska polskiej wsi podkreślają, że najważniejszym czynnikiem, który intensyfikował zbrojne działania BCh,

był nacisk okupanta na pozyskiwanie płodów rolnych w ramach przymusowych kontyngentów. – *Nakazem chwili stała się walka z eksploatacją ekonomiczną wsi, starano się zapobiec załamaniu gospodarstw chłopskich, będących jedynym żywicielem głodujących miast* – pisze Janusz Gmitruk w jednej ze

wyszkolonym wrogiem wymagała tworzenia większych formacji, tymczasem żołnierzom BCh brakowało uzbrojenia. Dlatego prostym i skutecznym rozwiązaniem, i co więcej: zgodnym z interesami wsi, była dezorganizacja aparatu ekonomicznego okupanta. Surowcem strategicznym była żywność, tymczasem Bataliony

wej ludności, która udzielała pomocy i dawała schronienie partyzantom. Bataliony Chłopskie, których głównym zadaniem była ochrona ludności wiejskiej, same bez jej wydatnej pomocy byłyby skazane na rychłą klęskę.

Pamięć dzisiaj

– *Cóż byśmy mogli wiedzieć o wysiłku Polaków przeciwko najeźdźcom, przeciwko dyktaturom totalitarnym, które chciały nas zniszczyć podczas II wojny światowej, gdybyśmy nie wskazywali na opór i wysiłek polskiej wsi. Samo przeciwstawienie się okupantowi polskich miast nie dałoby efektu. Niemcom i Sowieciom było trudno, bo olbrzymi opór zorganizowała polska wieś i tego Polacy nie zapomną* – mówił szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski.

Pamięć o konspiracyjnym wojsku wsi uczcili również przedstawiciele władz samorządowych i Polskiego Stronnictwa Ludowego, a także uczniowie jednej z warszawskich szkół noszących imię Batalionów Chłopskich. Kwiaty złożono m.in. na grobie komendanta Batalionów Chłopskich – gen. bryg. Franciszka Kamińskiego „Olszy”. Okolicznościowymi medalami i dyplomami „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945” uhonorowano byłych żołnierzy Batalionów Chłopskich. W uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny szef Urzędu Jan Stanisław Ciechanowski na wniosek Zarządu Głównego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich uhonorował Medalami „Pro Patria” Piotra Chojnackiego, Leokadię Gołąbek, Lucynę Wasilewską i Marka Wesołowskiego. ■



Podczas uroczystości szef Urzędu wręczył odznaczenia zasłużonym weteranom Batalionów Chłopskich FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR



„ Żołnierze Batalionów Chłopskich stali się promotorami partyzantki na okupowanej ziemi zamojskiej

swych prac o Batalionach Chłopskich.

Do zasadniczych zadań oddziałów specjalnych BCh należało tępienie bandytyzmu, niszczenie kartotek w urzędach pracy oraz spisów kolczykowanego bydła i świń, odbijanie aresztowanych i przeznaczonych na roboty, karanie gorliwych policjantów granatowych i urzędników. Strategia i taktyka BCh były pragmatyczne i w żadnym razie nie przewidywały masowej walki zbrojnej z oddziałami niemieckimi. Konfrontacja z dobrze uzbrojonym i

pozbawiały Niemców tych produktów, co zmuszało ich do angażowania coraz większych sił do ochrony majątków czy zakładów przetwórczych.

Bataliony Chłopskie – chłopska formacja wojskowa wywodząca się z ruchu ludowego – szybko stały się drugą po Armii Krajowej siłą zbrojną Polskiego Państwa Podziemnego i świadectwem jego fenomenu na skalę światową.

Warto jednak pamiętać nie tylko o waleczności żołnierzy BCh, ale również o wielkich sercach miejsco-



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

GADZINÓWKA JAK SIĘ PATRZY

MICHAŁ ELMERYCH

Pojęcie prasy godzinowej nie narodziło się w czasie II wojny światowej, ale mimo wszystko najbardziej kojarzone jest z „Nowym Kurierem Warszawskim” wydawanym od 1939 do 1945 r. – propagandowym dziennikiem władz okupacyjnych.

W 1821 r. ukazał się pierwszy numer „Kurjera Warszawskiego”, dziennika założonego przez Bruna Kicińskiego, hrabiego, który życie poświęcił dziennikarstwu. Długo już nie było go na świecie, a gazeta dalej wychodziła. Nieprzerwanie przez 118 lat. Ostatni jej numer ukazał się pod koniec września 1939 r. Część dziennikarzy publikowała jeszcze w „Gazecie Wspólnej”, dziele kilku redakcji, ale 9 października, w poniedziałek, ukazał się ostatni jej numer. Z kolei Niemcy potrzebowali gazety, którą będą kontrolować w całości. Dwa dni później pojawił się „Nowy Kurier Warszawski”. Pierwszy numer nie pozostawiał złudzeń. Gazeta była propagandowym dziennikiem niemieckich władz okupacyjnych. Na pierwszej stronie jedyne zdjęcie w całym numerze przedstawiało defiladę oddziałów wojskowych przed kanclerzem Rzeszy w Warszawie. Parada w Alejach Ujazdowskich odbyła się wprawdzie sześć dni wcześniej, ale dla wydawcy nie miało to żadnego znaczenia.

„Ważne wyjaśnienia wypadków poprzedzających konflikt niemiecko-polski” to tytuł pierwszego czołwkowego materiału. Nieznany autor dowodzi w nim, że: – rząd tał przed mocarstwami zachodnimi prawdziwy stan rzeczy. Propozycje nie-

mieckie były znane już od października ubiegłego roku, a nie dopiero od marca. W całym pierwszym numerze tylko jeden tekst ma swojego autora. „Jak wygląda gotowość niemiecka” to artykuł opublikowany pierwotnie w czerwcu 1939 r. przez „Kurjer Warszawski”. Autor wyciąga w nim wnioski, że Niemcy i państwa osi nie są gotowe na konflikt zbrojny, który mógłby zakończyć się ich szybką porażką. Tym, który napisał ten tekst, był Władysław Sikorski. Dnia 11 października 1939 r. redakcja daje nadtytuł „Co wypisywano przed wybuchem konfliktu”. Nowe narzędzie propagandzistów

nazistowskich wkroczyło do gry. – Nowy Kurier Warszawski redagowany jest jako wydawane po polsku pismo hitlerowskie. Wiadomości w nim opublikowane, artykuły, rysunki – wszystko to pochodzi z niemieckiej prasy; oryginalne są tylko głupawe powieści i felietony w odcinkach. Wszystko więc jest już nielojalne, ale pełne entuzjazmu, pogardy dla Anglii i Francji. Osobliwości tego pisma polegają na tym, że wiadomości w nim są zawsze spóźnione i że nie zawiera żadnej kroniki lokalnej, nie podając nawet nic o prowadzonych w Warszawie robotach, o wydawanych w Warszawie zarzą-

BULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



dzienach itd. Wynikają one prawdopodobnie stąd, że pismo to wydawane było w Łodzi i drukowane poprzedniego dnia jako polska wersja – w tłumaczeniu i z silnymi skrótami, czasem z charakterystycznym opuszczeniem szczególnie dla nas niestrawnych wiadomości, artykułów czy ustępów pochodzących z niemieckiego pisma łódzkiego Deutsche Lodzer Zeitung. Oba czasopisma, warszawskie z danego dnia, i łódzkie z poprzedniego – ukazywały się równocześnie w sprzedaży, przy czym łódzkie zawierało zawsze więcej wia-

skiego przez elementy nieodpowiedzialne i zastąpić dotychczasowe fałszywe informowanie społeczeństwa przez podawanie wiadomości niezgodnych z prawdą i istotnym stanem rzeczy. Warszawianie! Czytajcie i prenumerujcie „Nowy Kurier Warszawski”, abyście nie potrzebowali żyć w niepewności, lecz wiedzieli o wszystkim, co się dzieje w obecnych czasach historycznych.

Gazeta ogłoszeniowa

Rok później, 11 października 1940 r., pierwsza strona gazety

nych cech oraz własnych skłonności, o ile uznają nowy porządek rzeczy na tym obszarze i o ile raz na zawsze pojmą, że wszelka gra na niepodległość i suwerenność, które po krótkim, historycznym okresie przestały być aktualne, należy do przeszłości. Jasne? No właśnie. Po to między innymi stworzono gazetę, aby móc przekazywać ogółowi takie właśnie proste i konkretne informacje.

Jednak po roku ukazywania się „Nowy Kurier Warszawski” nie jest już taki sam. Piątkowe wydanie ma 6 stron. Oczywiście pierwsza i druga kolumna przeznaczone są na propagandę. Są wojenne komunikaty, depesze ze świata i powieść-reportaż „Modlin”. Całą jedną stronę zajmuje „Kronika Warszawy”. Czytelnik odnajdzie w niej informacje o tym, że słynna przedwojenna morderczyni Gorgonowa padła ofiarą przesunięcia godziny policyjnej mają być otwarte do 23. Na kolejnych stronach jest to, co sprawiło, że chociaż państwo podziemne organizowało różne akcje zmierzające do ograniczenia czytelnictwa dziennika, gazeta wciąż miała odbiorców z uwagi na ogłoszenia typu: – D-O-M spalony, centrum, mury doskonale zachowane spręda Maniewski Czackiego 16/4 telefon 235-13. Poczytność „Nowego Kuriera Warszawskiego” gwarantowały jedynie zamieszczane w nim ogłoszenia. Nawet takie: – Brunet z wieloma wartościowymi cechami charakteru pozna matrymonialnie młodą niezależną panią posiadającą dobrą wolę, ujmującą powierzchowność, niebieskie lub zielone oczy, rude naturalne (z czerwonym odcieniem) włosy. Dla dalszego omówienia szczegółów i porozumienia proszę napisać pod 155667 kiosk Wspólna róg Kruczej. Na tych stronach gazety nie widać, że już od roku trwa okupacja. Gdyby oddzielić je od reszty numeru, można by zaryzykować twierdzenie, że żadnej wojny nie ma.

WWW.POLONIA.PL



Uchwały rady laszstrowskiej domości – napisał o pierwszym numerze Ludwik Landau w „Kronice lat wojny i okupacji”.

Już następnego dnia redakcja przedstawiła swoje credo: – Obywatele! W dniu wczorajszym poczęło wychodzić w Warszawie pismo polskie pod tytułem „Nowy Kurier Warszawski”. Zadaniem jego będzie informować czytelników w sposób rzeczowy i obiektywny o wszystkim, co się dzieje w naszym mieście, w kraju i na całym świecie. „Nowy Kurier Warszawski” służyć będzie jedynie prawdzie i sprawiedliwości. Będzie się starał usunąć nienawiść i niesnaski, wywołane wśród narodu pol-

przynosi zapewnienie – tytuł głosi, że: – Gubernator Generalny na targach Radomskich: Nie zamierzamy wynaradawiać ani germanizować. W tekście Hans Frank zapewnia natomiast: – Bardzo często poruszane są kwestie, jakie zadania przypadną ludności polskiej. Chciałbym więc z tego miejsca powiedzieć, że po myśli decyzji Kanclerza Hitlera obszar Guberni Generalni stanowi i stanowić będzie obszar życiowy narodu polskiego. Jest jasne, że nie zamierzamy ani wynaradawiać, ani też germanizować. Polacy będą mogli rozwijać się stosownie do własnych zwyczajów i charakterystycz-

Lista hańby

Może właśnie dlatego „Nowy Kurier Warszawski” sprzedawał się codziennie w ok. 100 tys. egzemplarzy. Redakcja początkowo mieściła się w Łodzi. – *Jako redaktor odpowiedzialny „NKW” figuruje jakiś Franciszek Sowiński. Pismo przygotowywane w Łodzi, zainstalowano potem w gmachu wydawnictwa i drukarni „Dom Prasy” przy ul. Marszałkowskiej 3/5 – zapisał w „1859 dniach Warszawy” Władysław Bartoszewski. Kim byli dziennikarze hitlerowskiej gazety i kto o czym w niej pisał, trudno stwierdzić. Artykuły najczęściej nie mają autorów, a felietony podpisywane są pseudonimami. Przez lata udało się ustalić kilkanaście nazwisk: Józef Sierżputowski, Alfred Szklarski, Władysław Leśniewski, Tadeusz Trepanowski, Czesław Pudłowski, Mieczysław Kwiatkowski, Jan Wolski, Kazimierz Augustowski, Ludwik Ziemkiewicz, Kazimierz Mann, Tomasz Pągowski, Eugeniusz Riedel, Kazimierz Garszyński, Leonard Muszyński, Adam Króla – oni zasiedli na ławie oskarżonych w dwóch procesach zorganizowanych przez władze pod koniec lat 40. XX w. Akt oskarżenia przeciwko nim zaczynał się od słów: – *Idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, wziął udział w redagowaniu niemieckiego dziennika w języku polskim pod nazwą „Nowy Kurier Warszawski” (...) przez co działał na szkodę narodu i Państwa Polskiego.* Najbardziej znanym spośród oskarżonych jest Alfred Szklarski. Tak, to ten sam człowiek, autor pasjonujących książek podróżniczo-przygodowych, których głównym bohaterem jest Tomek Wilmowski. Sam zgłosił się do redakcji, kiedy w grudniu 1939 r. przeczytał ogłoszenie o naborze.*

Co ciekawe, nieliczni spośród autorów „Nowego Kuriera Warszawskiego” byli przed wojną dziennikarzami. Tak można powiedzieć jedynie o Sierżputowskim, Pągowskim,

Ziemkiewicz, Augustowskim i Kwiatkowskim. Według ocen środowiska tylko ten pierwszy rokował nadzieję, reszta była przeciętna albo wręcz słaba. Żaden z poważniejszych dziennikarzy przedwojennych nie przyjął propozycji pracy od „szmatławca” czy „gadzinówki”, jak określano gazetę.

Schemat pracy w redakcji był prosty: z „Deutsche Nachrichtenbu- ro” przychodziły informacje wojenne i polityczne, które umieszczano na pierwszych stronach. Kolejne kolumny wypełniali pracownicy redakcji, pisząc wiadomości lokalne, recenzje, zapowiedzi, wieści sportowe – ale też wiersze czy powieści. – *Redaktorzy niemieccy całkowicie kierują prasą polską. Polacy otrzymują do tłumaczenia tylko materiały wskazane przez naczelnych redaktorów niemieckich. Przetłumaczone artykuły czyta redaktor Niemiec, mówiący po polsku –* pisał Jerzy Jarowiecki w „Prasa w Polsce w latach 1939–1945”.

Efektom był katastrofalny poziom publikacji. Mnóstwo w nich było błędów ortograficznych, gramatycznych, a nawet logicznych.

A jednak drukowano 150 tys. w dni powszednie, a dwa razy tyle wydań weekendowych. Cena przez cztery lata niezmienna: 20 groszy. Dopiero w 1943 r. „Nowy Kurier Warszawski” zaczął kosztować 5 groszy więcej. Gazeta była nierentowna, ale Niemcom warto było dopłacać do każdego egzemplarza tak skutecznego źródła politycznej propagandy.

Od euforii do strachu

W październiku 1941 r. wojna nabierała rozpędu. Już ponad kwartał trwała walka między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim. Na pierwszej stronie wrócił front i waleczny Wehrmacht. – *Wylom szerokości 500 kilometrów. Przez zajęcie Orła kolej Moskwa-Charków przerwana. Zacieśnianie pierścienia wokół kotłów. S.O.S. prasy moskiewskiej. Bol-*

szewicy żądają od Anglików ofensywy. A na dokładkę pięć zdjęć z frontu. W „Kronice Warszawy” wzywający do zachowania czystości tytuł: „Unikajmy zawszonych brudasów roznosicieli bakterii tyfusu plamistego”. Kim są owe „zawszone brudasy”? Gazeta nie pozostawia złudzeń, wyliczając wzrost zachorowań na dur plamisty wśród ludności żydowskiej.

Co oczywiste, zmienia się też stosunek pisma do nie tak dawnego sojusznika. W artykule „Miedzy usuniętą Kolumną Zygmunta, a genialnym Tuwimem”, będącym omówieniem prasy ukazującej się w USA i w ZSRS, których z autorów konkluduje: – *Jak czerwona nić snuje się bowiem przez tę sielankę sączona niewidzialną ręką, sprytnie ukryta tendencja, której patronują dwie sojusznicze gwiazdy: syjonistyczna Tuwima i sowiecka Stalina.* Rok później, 11 października 1942 r., „Nowy Kurier Warszawski” melduje: – *Dramatyczne boje na gruzach miasta Stalina. Ziejące ogniem strzelnice w piwnicach zrujnowanych domów.*

Są też próby poetyckie w rubryce „Fraszki – igraszki”. A oto przykład z utworu „O Palestynie”:

Ziemia święta – nie tylko dlatego, że Chrystus ją krwią i potem rosił... Lecz też z powodu świętej cierpliwości z jaką na sobie tyle żydów nosi!

Autorem jest niejaki MOSKIT.

W lipcu tego roku przeprowadzono wielką akcję wysiedleńczą, przez co do obozu w Treblince trafiło 80% mieszkańców warszawskiego getta, ale jak widać Żydzi wciąż byli dobrym tematem do żartów. Widać też już, że wojna wkraczała znowu do miasta. W „Kronice Warszawy” komunikat: – *Zaciemniamy. Od godz. 19.05 – 6.00. Sygnały alarmowe; krótkie – alarm, długie – odwołanie.*

W poniedziałek, 11 października 1943 r. na pierwszej kolumnie uka-

zuje się „news”, że od 1 lutego poległo na Kubaniu 355 tys. bolszewików. Redakcja szuka pozytywnych wiadomości, a na stronach warszaw-

sany kilkanaście dni po upadku Powstania Warszawskiego. Czytamy w nim m.in.: – *Zbyt bolejemy nad tragedią warszawską, aby nad świe-*

dził ppor. Stanisław Kuźmiński „Sko-big”. To jedyny potwierdzony związek dziennikarzy z Państwem Podziemnym. Wprawdzie prawie każdy z nich, próbując się bronić przed zarzutami kolaboracji, podawał jako powód swojego zatrudnienia w NKW skierowanie tam przez organizacje konspiracyjne, to stoi to w sprzeczności nie tylko z wiedzą na ten temat historyków, ale przede wszystkim w sprzeczności z praktyką ówczesnych czasów. Jak pisze Zofia Schnepf w artykule „Losy pracowników niemieckiej gadzinówki Nowy Kurier Warszawski w świetle powojennych procesów z dekretu sierpniowego” opublikowanym w „Zagłada Żydów. Studia i materiały”: – *Zeznania oskarżonych (w procesach o kolaborację – dop. red.) wzbudzały i wciąż mogą wzbudzać kontrowersje. Mnóstwo w nich szczegółowych informacji – imion, pseudonimów i nazw organizacji ruchu oporu – co potęguje wrażenie ich wiarygodności. Ale prawie wszyscy konspiracyjni zwierzchnicy sądzonych dziennikarzy i bezpośredni świadkowie ich podziemnej działalności zginęli lub zaginęli. Wobec braku bezspornych dowodów oskarżeni nawzajem poświadczali swoją przynależność do ruchu oporu.*

Podczas procesów w styczniu i kwietniu 1949 r. sąd uniewinnił dwóch dziennikarzy NKW: Kazimierza Augustowskiego i Antoniego Kwiatkowskiego. Pozostali dostali kary od 3 do 15 lat więzienia.

Pojęcie gadzinówki wymyślono w czasach I wojny światowej. Niemcy wydawali wtedy w Warszawie i Łodzi gazetę o tytule „Godzina Polska”. Nie trzeba było długo czekać, aby kreatywni Polacy, zmieniając tylko jedną literę, nadali gazecie nazwę odpowiedniejszą od tej, jaką wymyślili jej twórcy. Wydaje się jednak, że dopiero nieco ponad 20 lat później „Nowy Kurier Warszawski” w pełni zasłużył na to określenie. ■

DODATEK NADZWYCZAJNY
NOWY Cena 20 gr
KURJER WARSZAWSKI

Warszawa, niedziela 29 czerwca 1941 r.

Niepowstrzymany marsz naprzód

Po zaciętych walkach nad granicą zajęto do 26.VI:

Grodno, Brześć, Wilno, Kowno i Dźwińsk

Olbrzymie straty sowieckich sił pancernych i powietrznych

BERLIN, 29.6. – Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych podaje z Głównej Kwatery następujące komunikaty specjalne:

Dla obrony przed groźącym niebezpieczeństwem ze Wschodu, niemieckie siły zbrojne uderzyły w dniu 22 czerwca o godz. 3-ciej rano na potężną koncentrację sił nieprzyjacielskich.

Eskadry lotnictwa niemieckiego runęły jeszcze o brzasku na nieprzyjaciela sowieckiego.

Mimo jego silnej przewagi liczebnej, wywalczyło ono już w dniu 22 czerwca PANOWANIE W PRZESTRZENI POWIETRZNEJ NA WSCHODZIE nadano niszczycielskie ciosy lotnictwu rosyjskiemu. Jedynie podczas walk powietrznych myśliwce i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły 322 czerwone samoloty. RAZEM Z MASZYNAMI ZNISZCZONYMI NA ZIEMI LICZBA samolotów...

skich przemycia informację, na którą zwraca uwagę w swoim opracowaniu „1859 dni Warszawy” Władysław Bartoszewski: – *Nowy Kurier Warszawski pod pretekstem notatki o akcji zbiórki rezerw metalowych informuje, że przewidywane jest poświęcenie szeregu pomników jako surowca potrzebnego dla przemysłu wojennego. Hitlerowski dziennik zapewnia, iż następujące pomniki pozostaną na miejscu ze względu na swoją wartość historyczną i artystyczną: 1. Kolumna Zygmunta 2. pomnik Mickiewicza 3. pomnik Poniatowskiego 4. pomnik Kopernika. Stanowi to pośrednie potwierdzenie zamiaru zniszczenia pomników Lotnika, Sapera oraz wielu innych.*

Ostatni numer „Nowego Kuriera Warszawskiego” z datą 11 października ukazał się w 1944 r. To najdziwniejszy numer z dotychczasowych. Zaczyna go odredakcyjny wstępniak „Po pięciu latach”, napi-

żymi mogliśmy pysnić się, że mieliśmy rację. Pragnęlibyśmy tylko, aby wreszcie nastąpiło powszechne otrzewienie umysłów i zrozumienie, że w obronie Europy wschodniej przed bolszewizmem nie staną żadne armie alianckie, zaś załamanie się obronnego wału niemieckiego oznaczać będzie pochłonięcie nas przez komunistyczny potop. Numer kończy spisany w formie dziennika „pamiętnik z tragicznych dni powstania” zatytułowany „W płonącej Warszawie”.

Zbrodnia i kara

Kiedy wybuchło Powstanie w Warszawie, jeden z dziennikarzy zamienił pióro na karabin. Alfred Szklarzki został powstańcem. Jak zeznawał podczas swojego powojennego procesu, pojawił się na odcinku „Wspólna” i został przyłączony do batalionu „Piorun”, nosił pseudonim „Szklarz”, a jego powstańczy epizod potwier-

RĘCZNY KARABIN MASZYNOWY WZ.28

WOJCIECH WEILER



Erkaem wz.28 powstał na skutek niezrealizowania umowy licencyjnej z Belgią. Choć bazował na sprawdzonej budowie karabinu amerykańskiego BAR M1918 – po wielu perypetiach stał się w końcu bronią niemal od podstaw skonstruowaną w Polsce!

Już na początku I wojny światowej okazało się, że ciężkie karabiny maszynowe – oprócz niezaprzeczalnych zalet – mają także wady, często utrudniające użycie tej broni. Duża masa, słaba mobilność, kilkuosobowa obsługa i wymagająca eksploatacja sprawiły, że konstruktorzy podjęli prace nad nowymi karabinami maszynowymi, określanymi na Starym Kontynencie jako „ręczne”. Miały być lżejsze od cekaemów, chłodzone powietrzem, a nie wodą i przy zachowaniu jak największej ilości ich zalet powinny

być pozbawione wspomnianych wyżej wad. Broń miała być zbliżona rozmiarami do karabinów używanych w piechocie, obsługiwana i przenoszona przez jednego żołnierza, nadająca się do strzelania stojąc (z ramienia i z biodra), kłęcząc, siedząc, a także w ruchu – bowiem powinna być zasilana z magazynków, a nie z długiej taśmy. Taktycznie ręczny karabin maszynowy miał stanowić broń wsparcia oddziałów najniższych szczebli, a więc drużyny piechoty i plutonu kawalerii. Pierwszym na świecie erkaemem był duń-

ski Madsen M/03, skonstruowany przez Jensa Schuboie i udoskonolony przez Wilhelma Madsena.

Od Browninga się zaczęło

Armia Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej przystąpiła z wielkim niedostatkiem karabinów maszynowych, mając ich zaledwie 1305 egzemplarzy. Lekarstwem – a w zasadzie lekarzem – okazał się John Moses Browning, genialny amerykański konstruktor broni. Prace nad swym erkaemem rozpoczął w 1916 r., a już 27 lutego roku następnego zaprezentował w Waszyngtonie „automatyczny karabin maszynowy” (*Automatic Machine Rifle – AMR*). Broń zasilana z wymienionych magazynków pudełkowych

strzelała amunicją .30-06 Springfield, automatykę uruchamiała energia gazów prochowych, których część odprowadzana była bocznym otworem z przewodu lufy. Zamek ryglowany był dźwignią kolankową, która współpracowała z oporą ryglową w oknie wyrzutowym.

Erkaem BAR rozwijał się: urządzenie powrotne umieszczone początkowo w suwadle przeniesiono do chłodnego wnętrza wydrążonej w środku drewnianej kolby, pojawił się chwyt pistoletowy przed kolbą i dwójnóg umożliwiający strzelanie leżąc. Teraz erkaem mógł więc też

W listopadzie 1920 r. licencję na produkcję ręcznych karabinów maszynowych BAR M1918 oraz – przede wszystkim – na ich sprzedaż w Europie kupiła od Amerykanów belgijska firma Fabrique Nationale d'Armes de Guerre. Ustalono, że dopóki fabryka nie uruchomi w Belgii własnej produkcji – erkaemy do dalszej odsprzedaży będzie kupować z rabatem w fabrykach amerykańskich. Belgowie nie spieszyli się nic a nic z własną linią produkcyjną, więc w zasadzie wszystkie sprzedawane przez nich ręczne karabiny maszynowe BAR pochodziły z oceanu. Były to często modele zmodyfikowane z myślą o eksporcie, różniące się szczegółami konstrukcyjnymi i kalibrami.



John Moses Browning (po lewej) ogląda jeden z pierwszych seryjnych egzemplarzy erkaemu BAR wyprodukowanych w fabryce Winchestera
FOT. WEAPONSMAN.COM

Produkcję pierwszej, próbnej partii karabinów rozpoczęto w fabryce Colta już w marcu 1917 r., bo testy poligonowe zaplanowano na maj. Tymczasem John Moses Browning przemyślał raz jeszcze swą konstrukcję i wprowadził zasadnicze zmiany. Teraz poprawiony erkaem strzelał z zamka otwartego (a nie – jak pierwotnie – z zamkniętego), dzięki temu broń mogła chłodzić się między seriami, co zmniejszało ryzyko samozapłonu termicznego amunicji od rozgrzanej komory naboju. Okno wyrzutowe przeniesiono z grzbietu komory zamkowej na jej prawą stronę: łuski wylatywały więc w bok, a nie pionową fontanną w górę. Zgłoszenie patentowe na nowy karabin Browning złożył 1 sierpnia 1917 r. i w tymże też roku broń została przyjęta do uzbrojenia wojska jako *Browning Automatic Rifle Model of 1918* (BAR M1918) – „karabin automatyczny Browninga wz.1918”. Patent przyznano 4 lutego 1919 r., prawa licencyjne konstruktor sprzedał firmie Colt's Patent Fire Company, a produkcją zajęły się fabryki Colt, Marlin-Rockwell, Remington, Westinghouse i Winchester.

pełnić nową rolę taktyczną: nie tylko jako broń szturmowa, ale klasyczny karabin maszynowy. Cienka lufa przegrzewała się od intensywnego ognia, więc pogrubiono ją i użebrowano, celem zwiększenia powierzchni wymiany ciepła (czyli dla lepszego chłodzenia). Dodano osłony gniazda magazynka i okna wyrzutowego chroniące przez zapiaszczeniem, na końcu lufy pojawił się kompensator odrzutu.

Erkaem dla naszej armii

Tymczasem po zakończeniu I wojny światowej Wojsko Polskie – odradzające się po latach nieistnienia i uzbrojone w odziedziczone po zaborcach wszelkie możliwe wzory broni – potrzebowało zasadniczego przebrojenia i ujednolicenia wyposażenia. Spośród ręcznych karabinów maszynowych wielu typów, wzorów i kalibrów tymczasowo pozostawiono dwa: Lewisa i Chaucha-



Warszawa, Stadion Wojska Polskiego, 12 maja 1939 r.: dyrektor Gimnazjum Państwowego im. Adama Mickiewicza, dr Michał Dadler, wygłasza przemówienie podczas uroczystości przekazania Warszawskiej Brygadzie Obrony Narodowej dwóch ręcznych karabinów maszynowych wz.28 z nowymi kolbami w kształcie „rybich ogonów” FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ta. W 1921 r. nowym przepisowym nabojem karabinowym Wojska Polskiego stała się niemiecka amunicja 7,92 mm x 57 Mauser, ale nie strzelał nią żaden ze wspomnianych erkaemów.

W poszukiwaniu odpowiedniego dla Wojska Polskiego ręcznego karabinu maszynowego rozpisano w 1923 r. konkurs, który zakończono w lipcu roku następnego. Nie przyniósł on oczekiwanych rezultatów, ale pozwolił wyłonić uczestników, którzy zostali zaproszeni do kolejnego konkursu, na początku 1925 r. Baczna uwagę zwrócono na zaoferowany przez Belgów karabin FML 1924, czyli tak naprawdę wyprodukowany w Stanach *Colt Model of 1924 Automatic Rifle* – rozwojową wersję erkaemu BAR. Colta zaprezentowano w dwóch odmianach różniących się długością lufy (500 i 600 mm), a karabin krótszy miał dodatkowo mechanizm zmieniający szybkostrzelność i pozwalający na ogień pojedynczy, ciągly-wolny i ciągly-szybki. Konkurentami dla propozycji belgijskiej były brytyjskie karabiny Fraquhar Mk I i Vickers-Berthier Mk I, czeski Praha I-23, duński Madsen M/24 oraz francuskie Chatellerault Mle1924, Hotchkiss Mle1922 i Lewis Mle1923. Do następnego etapu przeszły erkaemy Browninga, Hotchkissa i Lewisa, po czym Komitet ds. Uzbrojenia i Sprzętu zalecił zamknięcie konkursu, uznając, że najodpowiedniejszy dla naszej armii będzie oferowany przez Belgów erkaem M1924 systemu Browninga o lufie 600-milimetrowej i bez mechanizmu regulującego szybkostrzelność. Polecono też dokonania zakupu próbnej partii karabinów, które miały być skierowane do testów.

Ale, niestety – broni nie kupiono, bo zabrakło na ten cel odpowiednich środków. – *W styczniu 1925 roku Komitet Uzbrojenia pod przewodnictwem Szefa Sztabu Generalnego uchwalił po długich doświad-*

zeniach jako najlepszy typ rkm Browninga. Umowy jednak nie zrealizowano z powodu braku walut obcych. Niezrealizowanie przeznaczonych na powyższy cel w 1925 roku 5000000 zł uważam za bardzo dla wojska szkodliwe – napisał w kwietniu 1926 r. gen. Władysław Sikorski. Jednak w roku 1926 udało się jakoś wygospodarować pieniądze na zakup broni i tak oto do prób poligonowych trafiło 36 dostarczonych z Belgii ulepszonych ręcznych karabinów maszynowych M1925 na nabój 7,92 mm x 57 Mauser, które przydzielono po 12 sztuk wraz z podobnymi ilościami erkaemów Hotchkiss Mle1922 i Lewis Mle1923 trzem pułkom piechoty. Jak więc widać – decyzja ze stycznia roku 1925 nie była jeszcze wiążąca, skoro do dalszego etapu konkursu na polskie poligony trafiły oprócz konstrukcji Johna Mosesa Browninga jeszcze i inne.



Motocykliści pancerno-motorowej 10. Brygady Kawalerii z erkaemem wz.28 zamontowanym na motocyklu CWS M111 Sokół 1000 FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Testy wojskowe ostatecznie potwierdziły wyższość konstrukcji amerykańskiej nad konkurencyjnymi i 10 grudnia 1927 r. podjęto długo oczekiwaną uchwałę o zakupie od belgijskiej firmy Fabrique Nationale d'Armes de Guerre licencji na produkcję erkaemu Browninga w Polsce. Umowa obejmowała nie tylko

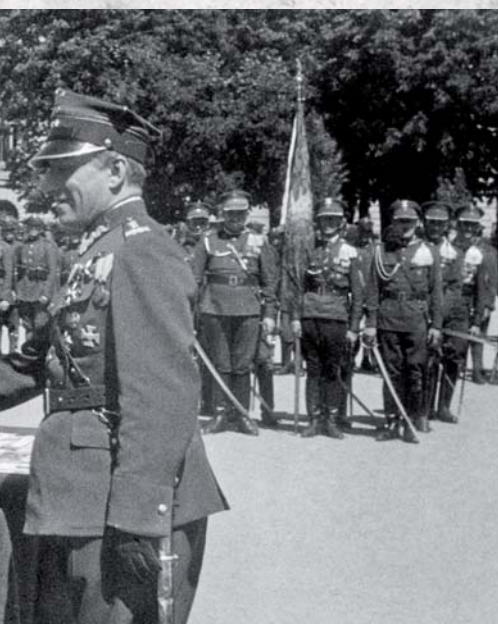
zakup licencji na wytwarzanie, ale i zamówienie na 10 tys. ręcznych karabinów maszynowych, które miały zostać dostarczone do końca września 1929 r. Kontrakt ten był bardzo ważny dla belgijskiej fabryki: Polacy zamówili pierwszą liczącą się



partię erkaemów, co sprawiło, że można było uruchomić produkcję własną i zakończyć wreszcie import ze Stanów.

W karabinach maszynowych dla naszej armii zażądano zmian: klasycznej szczerbinki zamiast celownika przeziernikowego, przeniesienia dwójnożu z końca lufy na rurę

gazową i przekonstruowania jego nówek, które miały być zakończone płozami, a nie ostrogami. Wynikiem zmiany przyrządów celowniczych było wydłużenie lufy z 600 do 611 mm. Broń miała zostać przyjęta do uzbrojenia Wojska Polskiego



Wizytator kuratorium Wojski podczas święta pułkowego 30. Pułku Ułanów Kaniowskich przekazuje ręczny karabin maszynowy wz.28 ufundowany dla pułku przez uczniów i nauczycieli warszawskich szkół FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

jako „ręczny karabin maszynowy wz.28”.

Kłopoty z Belgami

W mieście Herstal w pośpiechu uruchamiano więc krajową produkcję erkaemów dla Polski i od razu zaczęły się problemy. Po pierwsze: Fabrique Nationale d'Armes de Guerre w ogóle nie miała praw do odsprzedania licencji na kupowane w Ameryce karabiny. Po drugie: Belgowie od początku przedstawiali się jako producenci dostarczonych na konkurs karabinów, a tymczasem była to broń importowana ze Stanów. Rozpoczęcie wytwarzania erkaemów wymagało konwersji amerykańskich rysunków technicznych zwymiarowanych w calach na europejski system metryczny – co oka-

zało się zadaniem o wiele trudniejszym, niż przypuszczano. To wszystko skutkowało potężnym opóźnieniem dostaw karabinów, które zakończyły się dopiero w lutym 1930 r., a więc prawie pół roku po umówionym terminie. Stronie polskiej przekazano też niekompletne rysunki techniczne, do tego zawierające mieszankę wymiarów calowych i błędnie przeliczonych metrycznych. Wyszło więc szydło z worka: okazało się, że w Belgii nie zweryfikowano nawet dostarczonej z Ameryki dokumentacji. Rozzłoszczeni Polacy zażądali natychmiast rysunków oryginalnych i wypowiedzieli część umowy dotyczącą zakupu dokumentacji. Strasząc sądem i skandalem międzynarodowym, zagrozili, że zapłacą tylko za dostarczone karabiny.

Ostatecznie jednak konflikt udało się jako tako zażegnać i doszło do ugody: strona polska zapłaciła 125 tys. dolarów amerykańskich za dostarczoną już część dokumentacji, zaoszczędziwszy ponad 200 tys., które przeznaczono na dokończenie prac nad rysunkami we własnym zakresie. Fabryka Karabinów Państwowych Wytwórni Uzbrojenia powołała specjalny zespół konstruktorów i technologów, który zajął się dokładnym zwymiarowaniem dostarczonych karabinów produkcji amerykańskiej, przeliczaniem wymiarów na metryczne i odtwarzaniem kompletnej dokumentacji technicznej. W jego skład weszli m.in. inżynierowie Bolesław Jurek, Waław Przybyłkowski, Jan Skrzypiński i Tadeusz Wasiliew.

Produkcja w Polsce

Pierwsze dwa egzemplarze ręcznych karabinów maszynowych wz.28 od początku do końca wykonane w kraju gotowe były w styczniu 1929 r. W marcu powstały kolejne trzy i broń trafiła do intensywnych prób oraz badań, które potwierdziły jej pierwszorzędną jakość.

W 1930 r. ruszyła produkcja seryjna, która jednak nigdy nie osiągnęła skali masowej. Kosztowna technologia produkcji obróbką ubytkową z odkuwek sprawiała, że cena erkaemu wz.28 wynosiła 2060 zł za sztukę, co było na owe czasy fortuną. Najpierw wojsko zamówiło tylko 600 sztuk, potem kupowało już trochę więcej – ale nigdy nie były to ilości godne zakupów armijnych. I tak np. w roku 1938 zdolności produkcyjne Fabryki Karabinów na pierwszy kwartał roku następnego oszacowano na 1800 erkaemów, ale armia kupiła w tym czasie tylko 315 sztuk. Łącznie do wybuchu II wojny światowej wojsko nabyło w Fabryce Karabinów Państwowych Wytwórni Uzbrojenia tylko ok. 11 tys. sztuk ręcznych karabinów maszynowych wz.28: 10 710 udokumentowanych oraz w II i III kwartale 1939 r. pewnie z grubsza po tyle, co w kwartale I – więc szacunkowo było to dodatkowe mniej więcej 600 egzemplarzy.

Karabiny maszynowe kupowało nie tylko wojsko. Za pośrednictwem Stowarzyszenia Przemysłu Wojennego w latach 1936–1938 wyeksportowano za granicę łącznie 1880 erkaemów wz.28. Straż Graniczna w 1930 r. nabyła tylko 9 karabinów dla Centralnej Szkoły Straży Granicznej w Górze Kalwarii, potem już jedynie dostawała erkaemy w darze – społeczeństwo wielkopolskie zakupiło ich kilkadziesiąt sztuk dla Straży Granicznej na swej ziemi. Później, w marcu 1939 r., po zaostrzeniu sytuacji politycznej w ramach umacniania Straży Granicznej zaczęto tworzyć plutony Wzmocnienia mające wspierać załogi placówek najbardziej narażonych na ataki niemieckich dywersantów, SG otrzymała 67 erkaemów pochodzących z zapasów wojskowych. Całkowita produkcja nie przekroczyła na pewno 14 tys. egzemplarzy, do tego dochodzi kolejnych 10 tys. zakupionych w Fabryce

Nationale d'Armes de Guerre – dziś uważa się, że 1 września 1939 r. Wojsko Polskie dysponowało ponad 21 tys. ręcznych karabinów maszynowych wz.28.

Ulepszamy!

Od samego początku produkcji erkaemu wz.28 pracowano nad jego udoskonaleniem. Poprawiono szereg elementów wewnętrznych, karabin



Zdzisław de Ville ps. „Zdzich” – partyzant Okręgu Radomsko-Kieleckiego Armii Krajowej pozuje z erkaemem wz.28 FOT. ZE ZBIORÓW STEFANIA BAŁUKA/WIKIMEDIA

przystosowano do ognia przeciwlotniczego i zaopatrzone w umieszczoną na lufie podstawę do muszki kołowej, a na końcu nowej lufy zastosowano lejkowaty tłumik płomienia, zaś muszkę otoczyła pierścieniowa osłona. By broń nadawała się lepiej do strzelania leżąc, kształt drewnianej kolby zmieniono na znany z niemieckiego karabinu maszynowego MG 08/15 „rybi ogon”. W rezultacie, mimo że ergonomia faktycznie się polepszyła, kolba stała się nieprzeciętnie paskudna i cudaczna jej forma psuła ładną linię bardzo starannie wykonanego erkaemu. Opracowano jarzma do mocowania broni na opisywanych przed miesiącem na na-

szych łamach tankietkach TK-3 i TKS, samochodach i motocyklach; powstały nowe trójnogi dla wojsk obrony przeciwlotniczej i specjalne „noszaki” dla ułanów.

Na lata 1938–1939 zaplanowano gruntowną modernizację ręcznego karabinu maszynowego wz.28, która miała wyeliminować główną wadę tej broni: stałą lufę, której po nagraniu nie dawało się szybko wymienić na polu walki. Drugą poprawką miało być polepszenie celności przez wprowadzenie składanej opory ramiennej zamiast stałej kolby drewnianej i opracowanie hamulca wylotowego zmniejszającego odrzut. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił realizację tych planów.

Na wojnie

Kariera ręcznego karabinu maszynowego wz.28 bynajmniej nie dobiegła końca wraz z zakończeniem wojny obronnej Polski 1939 r. Sporo tych erkaemów znalazło się w rękach partyzantów wszelkich ugrupowań walczących z jednym i drugim okupantem, który zresztą też nie pogardził polskim karabinem i używał zdobycznych egzemplarzy w swych armiach. U Niemców rkm wz.28 nosił oznaczenie IMG 28(p), później zmienione na IMG 154(p). U Rosjan specjalnej nazwy nie było, ale sowieckie robotnicze bataliony pospolitego ruszenia broniące Moskwy uzbrojone były właśnie w nasze erkaemy.

Zalety i wady

Jako broń wsparcia drużyny piechoty ręczny karabin maszynowy wz.28 sprawdzał się dobrze – tak wywnioskować możemy z relacji ówczesnych żołnierzy. Ceniono go za walory użytkowe, dobrą manewrowość ogniową, ciężką lufę i dobre wyważenie, znakomitą jakość wykonania oraz niezawodność i trwałość. Wysoka jakość użytych materiałów sprawiała, że należycie konserwowany erkaem był bronią

w zasadzie niezniszczalną, a sporadycznie zdarzające się zacięcia były zwykle winą wadliwej amunicji bądź pogiętych magazynków. Major Władysław Ostrowski, ekspert w dziedzinie broni maszynowej, który od początku postulował przyjęcie konstrukcji Browninga do naszego wojska, pisał w roku 1930, że to broń, która: – *nie wymaga zaopatrzenia oddziału w dużą ilość części zapasowych, co wpływa na zmniejszenie kosztów wyrobu, nieprzeciążanie obsługi i warsztatów. (...) Za ujemną cechę należy uważać trudniejsze niż w innych systemach rozbiieranie i składanie, co jednak wobec braku zacięć nie ma większego znaczenia.*

Wspomniane przez mjr. Ostrowskiego skomplikowane rozkładanie broni było najmniej istotną wadą ręcznego karabinu maszynowego wz.28. Znacznie poważniejszym problemem była bardzo mała pojemność magazynka pudełkowego wynosząca tylko 20 nabojów, a więc tyle co w dzisiejszych nowoczesnych pistoletach – pozwalała ona tylko na 2 sekundy ciągłego ognia, ograniczając znacznie jego siłę. Niewymienna lufa była kolejnym poważnym mankamentem w broni z definicji przeznaczony do prowadzenia intensywnego ognia. Żeby lufę schłodzić, zalecano w przerwach strzelania okrywać ją mokrymi szmatami, a podczas strzelania ogniem ciągłym polewać wodą – pamiętając przy tym, by nie zalać otworów regulatora gazowego. Poza tym żołnierze narzekali na rachityczne nóżki dwójnogu, które łatwo było pogiąć, a podczas strzelania drżały, pogarszając celność. Podobnie delikatne były wymienne magazynki i długi tłumik płomienia zamocowany u wylotu lufy. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

Pożegnanie ppłk. Eustachego Jaroszenko

(26 X 1921–7 XI 2015)

W Warszawie 7 listopada 2015 r. zmarł w wieku 94 lat ppłk w st. sp. Eustachy Jaroszenko, wiceprezes Zarządu Głównego Krajowego Związku Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który przez wiele lat sprawował funkcję prezesa Stołecznego Środowiska 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, a ostatnio był jego honorowym prezesem.

Przedwczesna i niespodziewana śmierć wstrząsnęła nami i głęboko nas poruszyła. To jeden z najsmutniejszych dni w naszej działalności kombatanckiej. W takich chwilach człowiekowi towarzyszy bolesny smutek. Smuci nas to, że nie zobaczymy już więcej naszego zacnego kolegi i przyjaciela, nie wysłuchamy jego wojennych opowieści, cennych rad i bogatych doświadczeń. Stanowiły one bowiem swoiste drogowskazy postępowania i nadawały sens jego twórczemu życiu.

W jego bogatym i niezwykle ciekawym życiorysie odnajdujemy losy ówczesnego pokolenia Polaków. Urodził się 26 października 1921 r. w Strzałkowie, w rodzinie Eustachego Jaroszenki i Heleny z domu Robak. W dokumentach metrykalnych jako data urodzenia widnieje 1 stycznia 1922 r., ponieważ matka chciała, aby syn poszedł rok później do wojska. Przed wojną ukończył Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu przez Rosjan Białegostoku jego ojca aresztowano i wywieziono w głąb Rosji, gdzie został zamordowany. Eustachy Jaroszenko wraz z matką i siostrą zostali 13 kwietnia 1941 r. wywiezieni do Kazachstanu, gdzie trafili do sowchozu w Pawłodarze. Tam pracował przy kopaniu studni i hodowli koni. Na wieść o formującym się Wojsku Polskim pod dowództwem gen. Władysława

Andersa, po trzymiesięcznej podróży trafił do 4. Dywizji Piechoty. Po ewakuacji Armii z terenu ZSRS z Krasnowodzka trafił do portu Pahlawi na terenie Iranu. Początkowo pełnił służbę przy ochronie obozu kobiecego w Teheranie, a następnie został zaokrętowany na krążownik „Circassia”, wykonujący rejsy w okolicach Przylądka Dobrej Nadziei.

Po sformowaniu na terenie Szkocji 1. Polskiej Dywizji Pancerniej ukończył kurs kierowców i został przydzielony do



szwadronu regulacji ruchu. W jego składzie walczył w Normandii, a następnie, po przeniesieniu do 24. Pułku Ułanów – uczestniczył w walkach na terenie Belgii i Holandii.

W marcu 1945 r. został skierowany do Szkoły Podchorążych Centrum Wyształenia Broni Pancerniej i Zmechanizowanej, a po zakończeniu wojny pełnił służbę w 24. Pułku Ułanów na terenie Niemiec. Do Polski powrócił w 1947 r., ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie.

Podpułkownik Eustachy Jaroszenko był wspaniałym i prawym człowiekiem, oddanym społecznikiem. Jego czyny i dokonania były powszechnie znane i cenione. Podziwialiśmy go za charyzmę, odwagę i poświęcenie sprawom ludzi. Ceniliśmy jego wojenne i społeczne zasługi, a także bezkompromisowość

w działaniu. Tym zjednywał naszą sympatię i poważanie.

Był oddanym społecznikiem oraz działaczem w środowiskach kombatanckich i wojskowych. Dzięki owocnej współpracy z instytucjami i jednostkami wojskowymi, m.in. z WOW, DWLąd., DGW, 11. LDKPanc. i 1.WDZ, wniósł znaczący wkład w utrwalanie pamięci o czynie zbrojnym polskich pancerniaków w latach ostatniej wojny.

Współpracował ze szkołami noszącymi imię gen. Stanisława Maczka. Podejmował działania integrujące z różnymi środowiskami kombatanckimi. Kierował komitetem organizacyjnym Światowego Zjazdu 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, który organizowany był po raz pierwszy w Polsce w 1999 r. w Warszawie. Był inicjatorem wielu podróży wojskowo-historycznych szlakiem gąsienic pancernych do Francji, Belgii i Holandii. Jego największą radością była radość innych serc, którym życzliwie mógł nieść pomoc. To był największy owoc jego życia, u boku wspaniałej i kochającej żony, której towarzyszył do ostatnich dni jej życia.

Za liczne dokonania w działalności społecznej został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i wojskowymi oraz zagranicznymi, m.in. Krzyżem Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Chevalier de Legion d'Honneur, War Medal, Defence Medal, Medalami „Pro Memoria” i „Pro Patria”, a ponadto medalami 1935–1945 Star, France and Germany Star, The War Medal 1939–1945, Gwiazdą Afrykańską, Medalem Wojska, Krzyżem 1. Dywizji Pancerniej, Złotą Odznaką za Zasługi dla m.st. Warszawy, Złotą Odznaką za Zasługi dla Spółdzielczości.

Gdy odszedł na wieczną wartę, pozostał smutek w naszych sercach. Łącząc się w bólu, wyrazamy słowa głębokiego współczucia rodzinie, po utracie osoby szczególnie nam bliskiej. Podpułkownik Eustachy Jaroszenko pozostanie na zawsze w naszej kombatanckiej pamięci. Cześć Jego pamięci.

mjr Janusz Gołuchowski
prezes stołecznego środowiska
1. Polskiej Dywizji Pancerniej

